Nr. 55. Lwów — Piątek dnia 7 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

**polityczny, społeczny i literacki.**



Dziś: Pt. św. Tomasza z Ak. | Piotra i Atanaz.
Jutro: Sob. św. Jana Bożego | Polikarpa B.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 38. Zachód „ „ 5 m. 47.

Długość dnia godzin 11 minut 9. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

## Położenie robotnic.

Istnieje w Wiedniu kobiece stowarzyszenie „socyalnej opieki nad robotnicami“; składa się ono z osób, które się poświęcają dobroczynności, pojmowanej jako obowiązek nietylko religijny, lecz także społeczny, a więc są to osoby zamożne, wykształcone i posiadające tyle wolnego czasu, że mogą się oddawać dokładnemu badaniu stosunków, panujących w sferze samotnych pracownic, które biorą robotę do domu. W każdem wielkiem mieście dużo jest takich robotnic, niemało ich także we Lwowie i Krakowie, a wszędzie byt ich jest bardzo ciężki, smutny, beznadziejny. Przed kilku laty znakomity kapłan i publicysta X. Jan Badeni, który tak przedwcześnie świat ten opuścił, opisał był sceny z życia warsztatów krakowskich; są tam krótkie szkice stosunków strasznych i odrażających, są wskazówki, skąd pochodzi pociąg rzemieślniczej czeladzi do socyalizmu. Później śp. X. Jan Badeni zamieszkał we Lwowie i tu się również oddawał poznawaniu życia najuboższych pracowników i pracownic. Niestety, ciężka choroba i zgon nie dały mu ogłosić swych spostrzeżeń, ale słyszeliśmy od niego, że stosunki lwowskie są dla robotnic jeszcze trudniejsze, aniżeli w Krakowie. Wspominamy o tem na dowód, że i wśród nas dużo jest takich przytłoczonych życiem istot, których położeniem społeczeństwo koniecznie powinno się zająć. — W Berlinie kilkanaście zacnych pań, poznawszy życie samotnych pracownic, założyło dla nich stowarzyszenie, które ratuje te nieszczęśliwe kobiety od moralnej nędzy, opiekuje się niemi w razie choroby, służy im pożyczkami, gdy bieda przyciśnie, dostarcza im tanich rozrywek we własnym stowarzyszenia lokalu, tam też mogą one darmo korzystać z maszyn do szycia i z opieki prawnej od wyzysku. Znany pisarz Delbrück pisze w rozprawie, poświęconej temu stowarzyszeniu, że ono spełnia ważne zadanie społeczne, gdyż gasi te iskry, które zwykle wzniecają płomień gromadnych mordów i dodaje, że może dlatego socyalizm rewolucyjny nienawidzi owego stowarzyszenia. Tę samą myśl wyraziły panie wiedeńskie, należące do stowarzyszenia „socyalnej opieki nad robotnicami“, wybrane przez stowarzyszenie do gruntownego zbadania położenia owych robotnic. Ankieta składała się z pań: hrabiny Saracini-Belfort i baronowych Call-Rosenburg, Czörnig, Bruck, Haerdiel i Pitha, oraz z panów: jenerała Kropatschka, deputowanego Marcheta, prezesa Izby handlowej Mauthnera, urzędnika dworu cesarskiego Krticzka, a także z lekarzy i profesorów. Referat ankiety odczytała na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia baronowa Pitha.

Kto są te samotne pracownice? Po części zupełne sieroty dziewczęta, przeważnie jednak wdowy, matki nieraz kilku małych dzieci. Do warsztatów one nie chodzą, bo muszą kimś opiekować się w domu, albo są tak lękliwego, cichego usposobienia, że unikają zgiełku. Biorą robotę do domu: haftują, szyją wspaniałe toalety, kosztowną bieliznę, — zawsze takie rzeczy, które im, znużonym, wyczerpanym, wciąż przypominają, że tuż obok ich nędzy jest świat ogromnego zbytku. Łatwo sobie wyobrazić, jak ustawiczne zestawianie tych dwóch myśli rozjątrza pracownicę. Głód i zimno ciągle im dokuczają, a szelest jedwabiu w rękach wciąż drażni je szatańskim szeptem o zbytkach. Właściciele warsztatów postępują z niemi bezwzględnie, bo one nie mają towarzyszek, nie mogą zrobić zmowy; więc za byle co uszczuplają ich zarobek, tak naglą, że one muszą pracować najmniej piętnaście godzin na dobę, a zarabiają najwięcej pięć do siedmiu guldenów tygodniowo. Po latach kilku takiego życia każda z nich w swej zupełnej samotności wykształca się na zawziętą anarchistkę, na istotę dziką, która w każdej chwili gotowa jest z rozwianym włosem, z twarzą wykrzywioną nienawiścią, z oczami płonącemi zemstą za niedolę, iść z żagwią na czele hajdamackiego tłumu, stawać na barykadzie, palić i mordować. Ozem większe miasto, tem więcej w niem takich przyszłych bohaterek rzezi. A jednak z wrodzonego usposobienia są to najlepsze jednostki w warstwie robotnic, — ciche, poświęcające się dla jakiejś krewnej-staruszki, albo dla swego drobiazgu — są to te istoty, szanujące swą godność, do których raz rzekł milionowy bogacz, berliński socyalista Singer, że ponieważ nie są „towarzyszkami“, przeto on nie ma obowiązku płacić im tyle, co „towarzyszkom“, lecz sądzi, że one mogą jeszcze dorabiać sobie w dyskretny sposób.

Wiedeńskie stowarzyszenie „socyalnej opieki“ nad temi robotnicami postanowiło kołatać o pomoc do Rady państwa, sejmu dolnoaustryackiego, do rady miejskiej i społeczeństwa. Chodzi o złączenie tych robotnic w stowarzyszenie wzajemnej pomocy, rozrywki i kształcenia się, o to, aby ktoś bronił je od wyzysku i pamiętał o nich, gdy nie mają roboty. Piękne to zadanie dla pań z towarzystwa, cel, który może życie wypełnić i ozdobić je zasługą, a uchronić od beztreściwości, która tyle złego sprowadza!

## Walka z Irlandyą.

W końcu ośmnastego stulecia, kiedy Anglia niszczyła irlandzki samorząd i wreszcie zniosła osobny parlament w Dublinie, rzekł wybitny irlandzki deputowany Grattan do Anglików: „Zburzyliście nasz sejm, a my się na was zemścimy w ten sposób, że jako deputowanych z naszego kraju będziemy wysyłali do waszego parlamentu coraz gorszych niciponiów. To się stanie wbrew naszej woli, bo to będzie nieuniknione następstwo fałszywego położenia, w jakie nas wtrącacie“. Grattan był politykiem przewidującym i przepowiednia jego była trafna: naród irlandzki, wytrącony przez Anglię z naturalnej równowagi, coraz mniej słuchał rozsądku, oraz bardziej poddawał się politycznym namiętnościom, a choć niewątpliwie szkodził tem sobie, zubożał, pociemniał, przestał się rozwijać nawet liczebnie, chociaż niedawno jeszcze należał do najpłodniejszych, ale zaszkodził także Anglikom. „Pożarliście nas — wołał przed pół wiekiem O'Connel — a ja wam powiadam, że się nami udławicie!“

Że Anglików dławi sprawa irlandzka, to oni sami czują. Aby się obronić od owych niciponiów, o których mówił przed wiekiem Grattan, poczęli oni zmieniać regulamin swej izby gmin, krępowali w ten sposób posłów irlandzkich, lecz krępowali także swoich. Może zadziwiać łatwość, z jaką Anglicy, przeciwnicy wszelkich ustawodawczych nowatorstw, przyjmowali nowe ustawy o obradach izby gmin. Dawniej tego nie było. Między rokiem 30-tym a 40-tym przeszłego stulecia, kiedy w obu izbach toczyły się długie a namiętne walki o równouprawnienie Kościoła katolickiego i o zniesienie cła na zboże, książęta Cumberland, Clarence i Sussex stali na czele tych parów, którzy zasłynęli z brutalności i wyszukiwania obelżywych wyrazów, a kiedy wówczas zaproponowano ustawę o „przyzwoitości w parlamencie“, większość odrzuciła ów projekt, albowiem — jak powiedziano w uchwale — „nic nie szkodzą połajanki przy tęgiej pracy“. Rzeczywiście, kto ma silne nerwy, a gust niewybredny, ten może tem się pocieszać, że i „boscy“ bohaterowie Homera wymyślali sobie od ostatnich pod murami Troi. Lecz niechęć do wszelkich zmian i teraz istnieje w Anglii. Właśnie parę tygodni temu postawiono w izbie gmin wniosek, aby usunięto brzydką, pozbawioną stylu i raniącą twarze kratę, oddzielającą galeryę pań od sali obrad. Izba uznała, że krata jest rzeczywiście brzydka, nie posiada ani artystycznej, ani historycznej wartości, a nader często swymi kolcami rani twarze kobiet — i „byłoby dobrze, gdyby jej nie postawiono, ale ponieważ postawiono, przeto niech zostanie“. Taka uchwała świadczy dobitnie o wstręcie Anglików do zmian, bez których ostatecznie można się obejść.

Ale ten wstręt wcale się nie objawia, gdy chodzi o zwalczanie Irlandczyków. W roku 1882-gim, na wniosek szefa gabinetu Gladstona, po raz pierwszy zmieniono regulamin izby gmin, aby zatamować irlandzką obstrukcyę; w roku 1887-ym okazała się konieczność jeszcze większych obostrzeń, które też uchwalono głosami większości i mniejszości z wyjątkiem nielicznych socyalistów, a w nieobecności Irlandczyków, którzy usunęli się z izby. Wreszcie teraz rząd przedstawił projekt takich zmian w regulaminie obrad, że będą bardzo ograniczone prawa poselskiej inicyatywy i prawa interpelowania, a imienne głosowania, dokonywane przez wychodzenie posłów do dwóch sąsiednich sal, prawie zupełnie zniesione. Każde posiedzenie będzie się zaczynało o 2-giej popołudniu i trwało do 7-mej wieczorem; podczas niego wolno będzie roztrząsać tylko przedłożenia rządowe, przyczem za wszelkie zbaczanie mówców od przedmiotu przewodniczący będzie mógł karać posłów wydaleniem z sali za pierwszym razem na dni 20, za drugim — na 40, a za trzecim na 80 dni. Jak widzimy, są to przepisy bardzo stanowcze. Liberalna opozycya zawahała się, ażali można przyjąć taki regulamin. Wódz jej Campbel-Bannerman, minister wojny w ostatnim gabinecie Gladstona, oświadczył się przeciw rządowemu wnioskowi, natomiast wódz lordów liberalnych hr. Rosebery stanął po stronie rządu. Walka między liberałami bardzo się zaogniła i w końcu Campbel-Bannerman został pokonany: drugi wódz liberałów w izbie gmin, również były gladstoński minister Asquith oświadczył w liście otwartym, że z całym swym obozem staje po stronie lorda Rosebery, ponieważ „naród angielski postanowił przejść do porządku dziennego nad żądaniami Irlandczyków“. Jest to niewątpliwie dowodem rozwijania się nawet w Anglii szowinizmu narodowego i imperyalizmu, że ministrowie tego gladstońskiego gabinetu, który opracował był projekt takiego samorządu Irlandyi, jaki posiada Kroacya, teraz przeszli na stanowisko zwolenników ścisłej administracyjnej jedności państwa. Co prawda, dużo w tem winy Irlandczyków, którzy w sprawie boerskiej zajęli względem Anglii wybitnie wrogą postawę i popełnili przytem długi szereg bardzo nieoględnych czynów.

## W przededniu ankiety

*w sprawie ułatwienia zbytu galicyjskich koni luxusowych.*

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic. rozesłane zostało następujące pismo:

„Z powodu coraz to częstszych skarg hodowców na trudność sprzedawania koni wartości wyższej ponad cenę, płaconą przez wojsko za remonty, postanowiło podpisane Towarzystwo zwołać ankietę, odbyć się mającą 10 marca br. o godzinie 6 wieczór w lokalu c. k. Towarzystwa gosp. gal. ul. Słowackiego l. 8, na którą niniejszem P. T. uprzejmie zapraszamy.

Celem ankiety będzie rozpatrzenie strony handlowej w chowie koni, względnie zorganizowanie aukcyi (licytacyi) koni rozpłodowych i użytkowych, wartości wyższej od ceny remontowej“.

Jak już *Przegląd* z 18 lutego br. w rubryce „Sport — hodowla koni“ podał do publicznej wiadomości, ruch ten spowodował p. Stefan Bojanowski broszurą, zatytułowaną: „Jak spieniężać konie luxusowe w Galicyi“. Myśl ankiety powziął ks. Witold Czartoryski, wiceprezes c. k. Towarzystwa gosp. gal., a zarazem przewodniczący sekcyi chowu koni w temże Towarzystwie; przedstawił ją komitetowi, komitet ją zatwierdził, zaproszenia rozesłał, i oto wkrótce pod egidą c. k. Towarzystwa gosp. gal. rozpoczną się obrady na temat „jak spieniężać konie luxusowe w Galicyi“.

Choć obrady na temat, jak wprowadzić kulturną hodowlę koni luxusowych w Galicyi w miejsce dawnej hodowli pastwiskowej, która dogorywa, byłyby więcej na czasie, — niemniej z radością powitać należy każdy objaw dobrej woli, więc i poprzeć projekt zgromadzenia hodowców i miłośników koni na wspólną naradę; poprzeć go w nadziei, że wyłoni się wreszcie jakaś akcya, że zacząwszy od obrad, jak wytworzyć zbyt na to, czego właściwie Galicya jeszcze nie produkuje, dojdziemy tą drogą do przekonania, że jeżeli nie wpierw, to przynajmniej równocześnie, należy energicznie wziąć się do rozpowszechnienia hodowli koni zbytkowych, zanim się kupców zagranicznych na nie zaprosi.

Projektowi p. Bojanowskiego tylko przyklasnąć można, a że komitet c. k. Towarzystwa gosp. gal. zwołuje ankietę, należałoby przypuścić, że nie z próżnemi rękami do akcyi przystępuje, że gotów jest przeznaczyć odpowiedni fundusz na założenie tattersallu, który wobec stanu galicyjskiej hodowli i niezbyt przedsiębiorczego zmysłu naszych hodowców, przez szereg lat niańczonym być musi, zanim o własnych siłach rozwijać się potrafi.

Niezaprzeczenie dodatnie rezultaty przynosi ziemianom c. k. Towarzystwo gosp. gal., że jednak jak w życiu politycznem, tak i w ekonomicznem zawsze i wszędzie większość rządzi, a rozwój c. k. Towarzystwa gosp. gal. przypada właśnie na chwilę, w której gospodarstwo rolne zaczęło u nas się podnosić, naturalnym zbiegiem okoliczności, w komitecie, rolnictwo i hodowla bydła znajduje silniejsze poparcie, a chów koni jest po macoszemu traktowany.

Sekcya chowu koni w c. k. Towarzystwie gosp. gal. odgrywa rolę autonomii wobec rządu, która niema egzekutywy. Uchwały sekcyi nie są prawomocne, dopóki ich komitet nie zatwierdzi, a że w komitecie większość nie jest skłonną do niesienia ofiar za podniesienie tego działu hodowli, którego absolutna większość członków komitetu nie uprawia, a nadto w szerokich sferach naszego ziemiaństwa wyrobiło się to fałszywe przekonanie, że już nie same wyścigi, lecz chów koni należy do wielkopańskich przyjemności, logiczną dedukcyą będzie twierdzenie, że galicyjski hodowca koni na trwałe, silne i skuteczne poparcie c. k. Towarzystwa gosp. gal. liczyć nie może.

Choć ankieta w sprawie ułatwienia zbytu koni luxusowych z Galicyi, zwołaną została przez komitet c. k. Towarzystwa gosp. gal., mimo to może ona wydać pozytywny rezultat, jeżeli wśród debaty wyłoni się projekt wytworzenia samoistnego Towarzystwa hodowców koni, niezależnego od c. k. Towarzystwa gosp. gal.

Komitet, jeżeli ma szczery zamiar poparcia akcyi, więc zechce seryo przyjść w pomoc hodowcom koni, może mieć wpływ przy zorganizowaniu się Towarzystwa hodowców, a następnie dodać mu nerwu w postaci subwencyi; jeżeli jednak ankieta skończy się na tem, że egzekutywa uchwał pozostanie w rękach komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal., to z góry można prorokować, że dobre chęci jednostek, zasiadających w tym komitecie, rozbiją się o opozycyę reszty członków komitetu.

Nie podnoszę tego jako zarzutu, boć ostatecznie każdy komitet jest tylko wykonawcą woli większości głosującej, a ta, w obecnym składzie, widząc lepszy interes w chowie innego inwentarza, z pewnością nie będzie głosować za umniejszeniem funduszów zużywanych corocznie na cele hodowli bydła i świń, by je na cel podniesienia hodowli koni przeznaczyć.

Rzućmy teraz okiem na przyczyny upadku hodowli koni w Galicyi. Leży ona — jak już o tem napomknąłem — w tem przedewszystkiem, że podniesienie się rolnictwa odebrało racyę bytu hodowli pastwiskowej. Przez takie krizis hodowlane przeszła już cała zachodnia Europa, myśmy jedni pozostali w tyle.

Galicyjski hodowca koni był po części za nadto zaściankowym, po części bieda go gniotła, dość, że dotąd nie nauczył się, nie rozpoczął kulturnego chowu koni „na jakość“, w miejsce dawnego pastewnego „na ilość“. Niestety w chwili krytycznej nie znalazł się nikt, któryby był mógł, czy chciał wskazać drogę. Jakiś fatalizm zmiótł przedwcześnie ludzi zdolnych do wyprowadzenia na otwarte morze naszej nawy hipologicznej — zabrakło w Galicyi ludzi inicyatywy i czynu. Ster w ręce miał rząd, a, by ocenić jego kierownictwo, najlepiej przytoczyć słowa Schillera: „dzieło chwali mistrza“. Rząd naszemu hodowcy na każdym kroku robi konkurencyę, a w zamian nieproporcyonalnie mało daje.

Nie mówiąc już o poparciu, jakiego doznaje hodowla koni w innych państwach, statystyczne porównanie akcyi rządowej u nas, a w innych prowincyach Austryi, wykazuje, że Galicya, mimo, a może dlatego właśnie, że jest dotąd najobfitszem źródłem remont, jest pod względem jakości rozpłodników rządowych najgorzej uposażoną.

Wobec tego, że w krajach i państwach, będących w wyższej od naszej kulturze, hodowla koni luksusowych i zimnokrwistych stępaków ruguje wychów remont, przypuszczenie, że rządowi chodzi o to, by Galicya nie produkowała koni wartości wyższej ponad cenę płaconą przez wojsko, jest, sądzę, całkiem uzasadnione.

Od reproduktora żąda się zasadniczo, by był nie tylko jakości publicznie udowodnionej, lecz by miał przytem odpowiedne formy, stawiające jego samego w szeregu koni luksusowych. Nie trzeba na to być hipologiem, by skonstatować, że Galicya zalaną jest reproduktorami bez żadnej marki ochronnej, a materyał przeznaczony dla stąd półkrwi prócz wyjątków, jest poniżej wszelkiej krytyki. Tak więc galicyjska hodowla koni jest na drodze zrównania się ze syberyjską. Towaru europejskiego dotąd nie produkujemy, hodowla remont w stadach bezwarunkowo się nie opłaca, a małych hodowców zgnębił rząd bezpłatnem rozdawaniem koni landweryjskich.

Wobec powyższego stanu rzeczy w dziwnem świetle przedstawia się cel ankiety. Projekt p. Bojanowskiego, który znajduje się na pierwszym planie, jest z pewnością godnym uwagi, lecz tylko jako jeden z dalszych punktów na szerszym programie.

Krakowskich jarmarków na konie zbytkowe nie można uważać za próbkę bez wartości, przeciwnie, jest to namacalny dowód, że nie kupców z Europy na konie zbytkowe — bo tych reklamą raz jeden ściągnięto — lecz koni zbytkowych dla Europy nie mamy.

W przeciwstawieniu do narzekań hodowców na trudny zbyt, mógłbym zestawić listę hodowców i sportsmanów, wprawdzie nieliczną, bo nieliczni są hodowcy, produkujący rzeczywiście europejski towar, którzy przeciwnie twierdzą.

Dlaczego obecnie na dziesięciu oficerów, stacyonowanych w Galicyi, zaledwie jeden posiada konia galicyjskiego? Sądzę, że na odpowiedź czekać nie trzeba, bo samo skonstatowanie faktu dostatecznie wyświeca przyczynę.

---

175)

## HURAGAN

**Powieść historyczna**

przez

***Wacława Gąsiorowskiego.***

(Ciąg dalszy).

Szarpały kule, rwały miny podziemne, głód trawił, zaraza skradała się już w zaułkach, Hiszpanie bronili się. Bronili się zajadle, wściekle, bohatersko.

Myśli o poddaniu nie było. A jeżeli gdziekolwiek pojawiła się dusza słabsza, serce nieskamieniałe jeszcze, to wówczas padała ofiarą straży bezpieczeństwa... śmiercią okupywała lęk, męką płaciła za każdy wyraz o zaniechaniu obrony.

Stadnicki patrzył i zdało mu się, że go mara ponura dręczy. Te krzyże ciemne, sterczące na ulicach, czerniejące na węgłach domów, a podnoszone ku niemu z błyskiem zemsty — te kaptury zakonników, którzy tłumomi przewodzili — i te fale ludzkich ciał, pogrążonych w modlitwie, te koliska, które wśród ogniska śmierci, niedoli ludzkiej, wiły się w takt mandolin — śpiewając na własnych grobach — te głosy chrapliwe, dzikie, pijane rozpaczą — przejęły porucznika zabobonną trwogą.

Stadnicki się przeżegnał. Biegnąca około niego rozpasana tłuszcza — umilkła nagle. Oficer, prowadzący parlamentarza, przyspieszył kroku.

Stadnicki znalazł się na ulicy Coso i stanął zatrzymany przed bramą starożytnego pałacu książąt la Luna.

Tu warta przeprowadziła porucznika na obszerny mozajkowy podwórzec, zdobny potężnemi kolumnami, pod których łukiem warczały kamienie płatnerzy.

Wysłańcom francuskim zdjęto chusty z oczu.

Stadnicki odetchnął i spojrzał na Duszka. Trębacz był siny.

— Smyku, psia mać! Cóż, trzymaj się do licha! Widzisz, nie zjedli nas!

Oficer hiszpański zmierzył groźnie wzrokiem Stadnickiego.

— Kawalerze! Ani słowa więcej, bo cię każę związać!

— Ładne macie zwyczaje!

— Milcz!

— Prowadź mnie do generała!

— Zobaczymy jeszcze, — odparł hardo Hiszpan — czy generał zaszczyci cię!

— Ja się też nie napraszam zaszczytu — tylko chcę spełnić rozkaz!... Sapristi!... Parlamentarzem jestem!

— I dlatego, żeby odemnie zależało, to kazałbym cię powiesić!

— Bodajś się udławił — mruknął Stadnicki po polsku.

— Co mówisz?

— Że takiego jak ty kawalerze, oficera, kazałbym osmagać!

Hiszpan porwał się do szpady.

— Słuchaj... Bo ja cię nauczę rozumu!

— Masz ochotę bezbronnego zadźgać? Zuch z ciebie!

Hiszpan zagryzł usta.

— Wy... Francuzi... jesteście mocni w języku!...

— Pewnie! A wy, Portugalczycy, w nogach.

— Nie jestem Portugalczykiem!

— Ani ja Francuzem.

Hiszpan spojrzał zdumiony na Stadnickiego.

— Nie jesteś Francuzem?...

— Nie, kawalerze!... Józef Stadnicki, jeżeli łaska — Polak!

— Polak?...

— Do usług — jeden z tych, którzy wam skóry nadpsuli pod Somo-Sierrą!...

Hiszpan zamyślił się. Po przestanku rzekł cicho:

— Polak? Po coś tu przyszedł, ty i twoi bracia? Czego chcecie od nas? Czytałem dawno, że wy jesteście narodem uczciwym, dzielnym, szlachetnym. Co was skłoniło, aby z dalekiej północy najeżdżać ziemię.... i zaciągać się pod sztandar tego łupieżcy!?..

Stadnicki poczerwieniał. Hiszpan zapalił się.

— My z wami nie walczymy! Myślą nie tknęliśmy waszej ziemi, między nami nie było ani razu zatargu.... A wy przychodzicie tu jak zbóje płatni.... najemnicy.... i przykładacie rękę do naszego zniszczenia, chcecie nas oddać temu ciemiężycielowi, antychrystowi.... co nam zabrał prawego króla i napadł nas, pod obłudną maską przyjaźni, a dziś krwią i ogniem chce nas karać za to, że broniliśmy i bronić będziemy naszych swobód, naszych kościołów, naszych praw?...

Stadnicki zatrząsł się.

— Dosyć kawalerze! — huknął swym basem. — Majaczysz?...

Hiszpan uśmiechnął się szyderczo:

— Bredzisz, kawalerze.... Ten wasz cesarz....

Stadnicki zmarszczył się groźnie.

— Dosyć, ani słowa! Nie chcę słuchać!... Zmasakrujemy! rozbijemy! Cesarz, do stu dyabłów i basta!... Melduj mnie swemu generałowi! Psia mać!...

— Nie napieraj się tak bardzo, żebyś nie żałował potem!... Rada zbierze się najpierw i orzeknie, czy zgodzi się przyjąć wogóle pismo najezdniczego generała.

Stadnicki wzruszył ramionami pogardliwie i zadumał się.

W obszernej sali starożytnego pałacu książąt la Luna zbierała się tymczasem rada wojenna. Około stołu zasiedli już generałowie Don Filipe de San March, San Genis, Versage, Villalba, Butron, Don Manuel Cavallero, Manso i Esteban Fleury.

Cisza ponura zapanowała wśród zgromadzonych. Czekano na Palafoxa, poglądając ku drzwiom. Palafox opóźniał się z przybyciem.

Żywy a niecierpliwy Butron zauważył pierwszy:

— Czy dano znać don Josemu?

— Przed chwilą się z nim rozstałem! — objaśnił generał Manso. — Poszedł na nabożeństwo wieczorne, lada chwila powróci!...

— Niewiadomo panom, z czem przybywa parlamentarz?... — zagadnął niespokojnie San Genis....

— Łatwo odgadnąć! — odparł sucho generał artyleryi Villalba. — Wzywają nas do złożenia broni....

— Nigdy! Za nic!... Raczej śmierć! — zawołał gorączkowo Butron. — Zginiemy raczej!.. Jak śmią nam ubliżające stawiać propozycye? Na pal parlamentarza!...

Głos Butrona przebrzmiał, śród sklepień sali rycerskiej. Generałowie zasępili się. Manso odezwał się po chwili cicho:

— Don Butron ma słuszność! Tak powinniśmy postąpić.... lecz w Saragossie.... są starcy, kobiety i.... dzieci!... Głód nas porze! Zaraza coraz zajadlej wybucha.... Zginiemy wszyscy bez walki!... Prochu coraz mniej.... brak saletry! Ojcowie wypłukują ją z błota, skrobią mury!... Nie są w stanie wyrównać ubytku!..

— Mamy noże!...

— Butronie! — rzekł z kolei San March. — Dobrześ powiedział!... Ale... czy starczy nam sił na podniesienie ich! Żołnierz wyczerpany.... Ludzi na zmianę nie ma! Z murów nie schodzimy!... Ojczyzną naszą jest Hiszpania!... Gdzieindziej moglibyśmy bronić jej skuteczniej, z większem powodzeniem i skutkiem!... Gdy legniemy na gruzach Saragossy, co stanie się z ojczyzną?... Serca słabną w ludzie!... Francuzi przebiegają kraj cały!... Patrzcie!... Bracia naszego wodza Don Francisco i margrabia de Lazan mieli na wypadek oblężenia przyprowadzić odsiecz!... Że chcieli dotrzymać przyrzeczenia, o tem nie wątpię... ale co z nimi się stało?... Oby ich Bóg uchronił od klęski!

— Gdyby Don Estaban był po za murami, jak wówczas podczas pierwszego oblężenia — wtrącił Manso, poglądając na Fleurego.

— Są dziś inni! — rzekł skromnie Don Estaban. — Że są, to przecież słyszycie wszyscy! Nocy — dnia nie ma, by na tyłach nieprzyjaciela nie rozlegały się strzały!... Lada chwila pomoc nadejść może....

(Ciąg dalszy nastąpi)

Trzeba również i to wziąć pod uwagę, że handlarze z wielkiego świata żądają koni pełnoletnich i ujeżdżonych, a że u naszych ziemian z dawnej szlacheckiej żyłki do konia i strzelby tylko druga połowa zdrową pozostała, sprzedaż koni w surowym stanie jest powszechną. Panowie oficerowie gdzie się tylko da, korzystają z tego, a że popyt na ucywilizowane konie jest w Galicyi większy, niż podaż, nieraz podwójna, a nawet potrójna cena wynagradza nielada zachód wyszukiwania po jarmarkach i w stadach takich okazów, z których możliwem jest wyrobienie towaru zbytkowego.

Zastrzegając się najwyraźniej, że nie występuję przeciw akcyi, mającej na celu wytworzenie dogodnych rynków transakcyjnych na konie, zaznaczam, że byłoby optymizmem lub wynikiem nieznajomości galicyjskiej hodowli i hodowców mniemanie, że w obecnej chwili najważniejszą rzeczą dla galicyjskiego producenta koni jest zbudowanie kanałów odpływowych dla istniejącej już lokalnej hyperprodukcyi koni zbytkowych.

Ankieta, zwołana jedynie w tym celu, by omówić i uchwalić te środki, jeżeli swego programu nie rozszerzy, może ostatecznie dać taki rezultat, jakiby dać mogła ankieta w sprawie eksportu galicyjskich cytryn i ananasów.

Oto jest obraz, któremu zaproszeni na ankietę dokładnie przypatrzeć się powinni, zanim do akcyi przystąpią.

*Ostoja-Ostaszewski.*

## Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

**Wiedeń** 6 marca. W dalszym ciągu swej mowy p. dr. Opydo żalił się, że w całej Galicyi jest tylko jeden zakład dla obłąkanych, co powoduje wielkie ciężary dla gmin. Ubolewa też nad tem, że mieszkający w wielkich miastach profesorowie uniwersytetu i specyaliści, którzy mają tak wielką poboczną praktykę prywatną, nie mogą zrozumieć potrzeb lekarzy prywatnych. Częstokroć stary lekarz w powiecie pozostaje pod rozkazami młodego lekarza powiatowego. Lekarze muszą mieć 5letnią praktykę, nim dopuszczeni są do egzaminu fizykackiego, więc trzy do czterech lat pracują dla państwa za darmo. Zwłaszcza w Galicyi, gdzie powiaty są bardzo rozległe, lekarze powiatowi mają ciężkie zadanie. Mówca wnosi rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia w najkrótszym czasie projektu ustawy, któryby uregulował stosunki służbowe lekarzy, zajętych przy władzach politycznych, oraz stosunki pensyjne. Lekarze powiatowi i gminni przekraczają czasem swój zakres działania, przychodzą do pomieszkań osób prywatnych, gdzie ordynują lekarze prywatni, i kontrolują sposób kuracyi. Także osoby niepowołane robią lekarzom wielką konkurencyę i po prostu chleb z ust im wydzierają. Istnieje nawet uchwała pewnego sejmu, dozwalająca laikom wykonywania operacyj. Mówca występuje przeciw sprzedaży lekarstw przez apteki i drogueryе bez recept lekarskich, przeciw reklamowanym, a bezwartościowym artykułom leczniczym. Zaznacza też, że taksy sądowe dla lekarzy są za niskie. Śmiertelność wśród lekarzy jest o 25·9 procent wyższą niż w innych zawodach, a o wdowy i dzieci po lekarzach nikt się nie troszczy. Wydatki na armię mają się do wydatków na cele sanitarne jak 45 do 1. Najlepszym to dowodem, jak państwo stara się o dobro i zdrowie ludów. W końcu wnosi mówca rezolucyę, wzywającą rząd, aby w jak najkrótszym czasie wniósł ustawę o obowiązkowem ubezpieczeniu lekarzy wolno praktykujących.

Następnie zabrał głos dr. Körber i odpowiedział na głosy mowców poprzednich, odnoszące się do administracyi politycznej. Gdyby w wielu wypadkach rzecz tak się miała, jak to ci mowcy podawali, to rzeczywiście prezydent ministrów nie mógłby tego pochwalić, zwraca jednak uwagę, że często informacye, jakie otrzymują posłowie, są niedokładne i nieraz zbyt jednostronne. Zrobiono zarzut, że w administracyi politycznej znajduje się wiele elementów arystokratycznych. Mowca przyznaje, że rzeczywiście procent arystokracyi w służbie politycznej jest wcale wysoki, ale zapewnia, że tak samo nie mianuje nikogo dlatego tylko, iż jest arystokratą, jak z drugiej strony nie może kogoś nie zamianować dlatego, że pochodzi z rodu arystokratycznego. Jest zresztą objawem dość niezrozumiałym, dlaczego właśnie arystokracya garnie się liczniej do administracyi politycznej, podczas gdy elementy mieszczańskie zwracają się raczej do sądownictwa i skarbowości. Minister przypomina, co już raz powiedział o administracyi, która z pewnością domaga się reformy. Nie przeczy, że starostw jest za mało i że starostwie za mało mają urzędników, ale zupełne usunięcie tego braku natrafia na wielkie trudności finansowe.

W jakim duchu pragnąłbym mieć administracyę — mówił dr. Körber — zaznaczyłem to w kilka dni po objęciu urzędowania. Od tego czasu miałem nieraz sposobność powtórzyć to zarówno tu, jak i w gronie urzędników. Powtarzam to też przy każdem zetknięciu się z urzędnikami. Zwracam uwagę na to, że zaprowadziłem także częste inspekcye starostw przez organa władz krajowych. Każę sobie przedkładać sprawozdania inspektorów, czytuję je uważnie i stwierdzam z zadowoleniem, że osiągnięto już bardzo wiele.

Niedokładne interpretowanie ustaw i niewytłómaczone zarządzenia, o jakich tu mówił p. Daszyński, bywają — jak sam zresztą przyznał — korygowane przez władze krajowe i ministerstwo, co także jest normą dla niższych instancyi na przyszłość. Takie przeciwstawienie ustaw zasadniczych praktyce urzędników, jak p. Daszyński to uczynił, może w pierwszej chwili olśnić, jeśli się jednak porówna ogólną cyfrę załatwionych spraw urzędowych z liczbą załatwień niewłaściwych, to okaże się, że te ostatnie są bardzo nieliczne. Charakterystycznem jest np., że z najrozmaitszych stron podnoszą się skargi na wykonywanie ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Panowie, w r. 1901 zgłoszono ogółem w państwie 82.248 zgromadzeń (wesołość), z tych 341 zostało zakazanych, a 98 rozwiązanych. Jeśli więc nawet tu lub ówdzie rozwiązanie było niesprawiedliwione, to przecież cyfra ta wskazuje, że duch taki, jak tu przedstawiono, chyba nie panuje. Wobec wywodów p. Daszyńskiego o szykanach w rozdzielaniu wsparć dla pozbawionych zajęcia robotników ze strony kas związkowych, prezydent ministrów powołuje się na orzeczenie Trybunału państwowego z 11 lipca 1901, przeciw któremu rząd postępować nie może.

Niesłusznem jest również twierdzenie, że komisarze rządowi przydzieleni do towarzystw akcyjnych i innych, pobierają remuneracye wprost od tych zakładów. Wysokość należytości za wykonanie kontroli wyznaczają władze skarbowe, które też dotyczącym urzędnikom przyznaną remuneracyę wypłacają wprost z kasy państwowej. Muszę tu zresztą wyraźnie zaznaczyć, że urzędnik, o którym wczoraj była mowa, w danym wypadku zachował się zupełnie poprawnie i nienagannie.

P. Daszyński: Dostał 2000 koron!

Dr. Koerber. Urzędowe dochodzenie stwierdza niewątpliwie to, co powiedziałem.

Mówiono tu także o cenzurze. Przed kilku dniami właśnie wyczytałem w dziennikach wiadomość, że cenzura londyńska zakazała wystawienia tam pewnej sztuki, która wkrótce ma być graną w jednym z pierwszorzędnych teatrów wiedeńskich. Nie chcę z tego faktu wysnuwać konkluzyi, jakoby nasza cenzura była liberalniejsza od londyńskiej, ale świadczy to bądź co bądź, że nasza cenzura nie jest znowuż tak skostniałą, jak tu przedstawiano, choćby nawet zdarzały się czasem rzeczy, które dość dziwnie wyglądają. Zresztą oznajmiam, że teraz właśnie wypracowuje się rozporządzenie do szefów rządów krajowych, w którem proszę ich o propozycye w przedmiocie reformy cenzury i o opinię w tym mianowicie kierunku, czyby nie było wskazanem przed wydaniem zakazu wystawienia jakiejś sztuki wysłuchać wpierw votum odpowiednio złożonej rady przybocznej. Sądzę, że w ten sposób najlepiej uczyniłoby się zadość podnoszonym w tej dziedzinie życzeniom.

Co do spraw weterynaryjnych, stwierdzić mi wypada z zadowoleniem, że stan zarazy jest u nas korzystniejszy, niż w którémkolwiek innem państwie. Wskazuje na to fakt, że niedawno w parlamencie obcego państwa skonstatowano urzędownie, że z Austryi od lat wielu nie zawleczono tam zarazy. Przepisy weterynaryjne muszą być tak wykonywane, aby ludność nie uważała ich za przeciw niej skierowane. Tylko wspólne porozumienie i współdziałanie może się przysłużyć interesom państwa i ludności. Jeden z mowców w dyskusyi wczorajszej omawiał także zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie bicia nierogacizny na koszt stron, ze względu na niebezpieczeństwo rozszerzenia zarazy. Wobec tego minister wskazuje, że tendencya rozporządzenia ces. z 2 kwietnia 1899 r., oraz z 15 września 1900 r. zdąża oczywiście tylko do tego, aby oddawano do bicia takie zwierzęta, które mogłyby zarazę rozszerzyć, natomiast nie dotyczy to zwierząt, które sami właściciele ze względu na niebezpieczeństwo zarazy oddają do rzeźni. Mianowanie rewizorów bydła w Galicyi przez gminy nie odpowiadałoby ważności tej funkcyi dla państwowego zarządu weterynaryjnego. Sprawą „rejonu granicznego", który oznaczono zresztą po długich naradach, prezydent ministrów przyrzeka jeszcze się zająć.

Uznaję chętnie — mówił dalej dr. Koerber — słuszność wielu podniesionych tu zdań i wniosków, szczególnie też wniosku p. Opydo, i byłbym bardzo rad, gdyby polityczne uspokojenie doszło już tak daleko, abyśmy się mogli zająć ważnemi kwestyami natury administracyjnej. Z drugiej strony jednak pragnąłbym również, aby unikano przesady, zwłaszcza takiej, z jaką p. Malik niesłuszne podnosił zarzuty przeciw urzędnikom politycznym w Lipnicy (Leibnitz). Wogóle ani ja, ani moi koledzy nie jesteśmy zbyt względni wobec urzędników, jeśli dopuszczą się przekroczenia swych obowiązków. Od każdego urzędnika żądam przedewszystkiem, aby obowiązki swoje ściśle wypełniał.

P. Daszyński: Niechaj sobie to zapamiętają galicyjscy starostowie!

Dr. Koerber: Co do stanowiska urzędników pod względem politycznym, żądam od nich najściślejszego przestrzegania ustaw. Każdy, który o tem zapomina, wie, jaki go los czeka. Nie chcemy, aby ludność cierpiała przez zaniedbanie lub powierzchowne załatwianie spraw ze strony urzędników. Nie mamy też wcale ochoty bronić tu urzędników niezdolnych lub zapominających o swoich obowiązkach. Muszą oni strzedz ustaw w interesie państwa i ludności, muszą wstrzymywać się także od wszelkiego działania, któreby z tym ich obowiązkiem było sprzeczne. Od chwili złożenia przysięgi, urzędnik polityczny zrzec się musi również wszelkiej działalności agresywnej na polu politycznem. Byłoby najlepiej dla życia publicznego, dla powagi i godności urzędników, żeby oni myśleli tylko o swych obowiązkach, a o niczem innem. Los państwa z pewnością nie zmieniłby się, gdyby 100 000 urzędników nie zajmowało się polityką. (Potakiwania w Izbie). Szczególnie pragnąć tego należy w zakresie kwestyi narodowościowych. Jeśli urzędnicy muszą mieć koniecznie swoje zapatrywania polityczne — a mówię to właśnie, aby wszyscy urzędnicy do tego się zastosowali — to nigdy i przy żadnej sposobności nie wolno im tego w urzędowaniu, ani w życiu prywatnem zaznaczać w sposób agitacyjny. Bezstronność narodowościowa i polityczna obowiązuje nietylko nas, dziewięciu ministrów, ale każdego, i najniższego urzędnika. I tylko urzędnik, który w tym duchu postępuje, może liczyć na nasze poparcie i opiekę. Żądania, jakie stawia się wobec urzędników, są coraz cięższe, zadania ich coraz trudniejsze. Mimo to chętnie uznaję i stwierdzam, że znaczna większość urzędników jest w zupełności świadoma swych obowiązków i spełnia je wzorowo. (Oklaski).

Nastąpiły sprostowania faktyczne. P. Daszyński stwierdził, że przytoczona przez niego wiadomość o uchwale Tow. kredytowego ziemskiego, aby komisarzowi rządowemu hr. Łosiowi przyznać remuneracyę, nie była umieszczona w organie socyalnej demokracyi, lecz w lwowskim *Przedświcie*. Z powodu tej wiadomości powstała polemika w dziennikach, przyczem wykazano, że hr. Łoś nie przyjął wynagrodzenia. Uchwała ta mimo to istnieje. Mówca nie chce robić hr. Łosiowi zarzutu zaniedbywania obowiązków, ale musi zaznaczyć, że stosunek komisarza nadzorującego do instytucyi jest niezdrowy, jeżeli on od niej pobiera remuneracye. P. Moysa przerywa Daszyńskiemu zaznaczając, że hr. Łoś położył w Galicyi wielkie zasługi i uważany jest za jednego z najlepszych i najbezstronniejszych urzędników. Zapłata urzędnika za urzędowe czynności kontroli ma w ustawie uzasadnienie. O dyskusyi nad tą sprawą w Sejmie galicyjskim mówca nic nie wie. Daszyński: Nie mówiono o tem na posiedzeniu, ale w Sejmie sprawa ta była omawiana. Jeżeli hr. Łoś zaciągnął na swe dobra pożyczkę hipoteczną w Towarzystwie, to nie było to w porządku; w instytucyi, którą miał dozorować, nie wolno mu zaciągać takich pożyczek.

Moysa: Toby było słusznem, gdyby chodziło o interes wekslowy. Daszyński: A pożyczka hipoteczna zależy przecież od oszacowania.

Moysa: Zaciąganie pożyczki hipotecznej nie jest bynajmniej niezgodne ze stanowiskiem urzędnika dozorującego. Podobnie jak to się dzieje w innych instytucyach, galic. tow. kredytowe ziemskie uchwaliło hr. Łosiowi, który jest tam od lat komisarzem, odpowiednią remuneracyę. Hr. Łoś o tem nic nie wiedział i nie wpływał na tę uchwałę. Daszyński: Tego nikt nie twierdzi. Moysa: Z powodu tego hr. Łoś, gdy o uchwale dowiedział się, stanowczo i bezwarunkowo odmówił przyjęcia remuneracyi. (Oklaski u Polaków). Daszyński: Ponieważ gazety narobiły hałasu. — Izba uchwaliła następnie tytuły „Zarząd centralny", „administracya polityczna", oraz wszystkie wniesione rezolucye. Następnie przystąpiono do dalszych tytułów ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Kratochvil oświadcza się za zaprowadzeniem powszechnego ubezpieczenia rzemieślników i wskazuje na osiągnięte w tym względzie rezultaty korporacyj czeskich w drodze ubezpieczenia dobrowolnego. Żąda również pomnożenia inspektorów przemysłowych.

P. Prochaska przemawia za polepszeniem bytu poszczególnych kategoryj służby państwowej, szczególnie w policyi, straży skarbowej i prowizorycznych sług państwowych.

P. Fressl wygłasza długą mowę po czesku. Gdy już przemawiał blisko przez dwie godziny, zapytuje prezydenta Izby, czy nie mógłby jutro mowy dokończyć. Prezydent odpowiada, że to niemożliwe, wobec tego p. Fressl kończy swą mowę.

Następnie obrady przerwano i posiedzenie o godz. 7 wieczorem zamknięto.

Na posiedzeniu dzisiejszem, które zapowiedziano na godz. 10 przed południem, Izba obradować będzie po za budżetem także nad sprawozdaniem komisyi dla stanu wyjątkowego w Tryeście.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów**, 6 marca.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się od interpelacyi p. Neumana, czy prawdą jest, że na II piętrze w gmachu teatralnym zarysowała się ściana.

Prezydent odpowiedział na podstawie opinii dyrektora urzędu budowniczego, że pęknięcie owo idzie od parteru aż ku III piętru, jednakowoż nie na całą grubość muru, a jest wynikiem zwykłego procesu osiadania się gmachu i nie przedstawia absolutnie najmniejszego niebezpieczeństwa.

Na interpelacyę dra Mahla, w jakiem stadyum znajduje się sprawa pomnożenia policyi, — prezydent odpowiedział, że ma prywatną wiadomość, iż już w najbliższym czasie nastąpi pomnożenie policyi i zaprowadzoną będzie policya konna. Terminu oczywiście prezydent określać nie może.

Przystąpiono do porządku dziennego, tj. do debaty budżetowej. Ponieważ do debaty jeneralnej zgłosili się jeszcze pp. Thullie i przewodniczący sekcyi finansowej dr. Maryański, debatę tę ponownie otworzono.

Prof. Thullie wytknął, że rezolucye komisyi budżetowej w wielu sprawach powtarzają się z roku na rok, a Magistrat ich nie załatwia. Rezolucyę, aby reorganizacyę dobroczynności publicznej wprowadzić w życie z dniem 1 stycznia 1903, pragnie mówca zmienić w tym kierunku, aby sprawę tę aktywować z dniem 1 lipca br. Dalej mówił p. Thullie o tem, że akta w biurach długo zalegają i wystąpił przeciw temu, aby prezydyum Rady miejskiej zasiadało we wszystkich specyalnych stałych komisyach. Ponieważ w budżetach gminy od paru lat mieści się pozycya 600 K. na stenografa, którego jednak Magistrat dotąd nie ma, przeto mówca stawia rezolucyę, aby stenografa ustanowić. (Prezydent objaśnia, że chociaż kwota ta figuruje w preliminarzu, nie wynika z tego, że można jej na przeznaczony cel użyć, — nie można zaś faktycznie, gdyż nie ma w tym względzie uchwały Rady miejskiej)! Przemawia dalej za założeniem dziennika rozporządzeń Magistratu, przeciw utrzymywaniu inspektora teatru miejskiego (preliminowano na to 2.200 K.), za zniżeniem opłaty biletów tramwajowych dla robotników, za zaopatrzeniem dyurnistów Magistratu w razie choroby, wreszcie ostro występuje przeciw subwencyi dla szkoły ewangelickiej we Lwowie.

Dr. Maryański w przemówieniu swem wskazał najpierw na stan budżetu miejskiego, który, zdaniem mowcy, jest napięty w całem słowa znaczeniu do ostatnich granic. Omawia następnie inwestycye najnowsze i wyraża najzupełniejsze zadowolenie z wodociągów i rzeźni tak ze względów zdrowotnych, jak pieniężnych. Co do teatru, mowca przypomina dawne, dobre dla gminy czasy, gdy nie trzeba było nic łożyć na teatr, i przedstawia teatr obecny, miejski, jako zmorę, która nieustannie przez dziesiątki lat będzie dławiła finanse gminy. Rozwiązanie stosunku co do teatru z krajem, wyszło krajowi na korzyść, a gminie na dotkliwą szkodę; ten stosunek koniecznie trzeba zmienić, trzeba dążyć do tego, aby kraj podzielał z gminą obowiązki względem teatru. W obecnej dobie co do nowych inwestycyj musi gmina być bardzo rozważną, wszelkie nowe projekta dobrze rozpatrzyć, wszystko przygotować zawczasu, aby wykonać je dokładnie, a z rozumną oszczędnością. W końcu wskazał mówca, że gmina ma prawo domagać się pomocy finansowej od kraju i państwa, bo gmina ponosi olbrzymie ciężary na cele ogólno krajowej doniosłości.

Jeneralny referent budżetu dr. Głąbiński odpowiadał na zarzuty, podniesione przez mówców, którzy przemawiali w debacie jeneralnej, poczem nastąpiło posiedzenie tajne. Następne jawne dziś.

## KRONIKA.

Lwów 6 marca.

**Wiadomości urzędowe.** Dyrektor zakładu karnego w Wiśniczu Kazimierz Bryła został zamianowany starszym dyrektorem zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie.

**Owacya** P. Rafał Łępkowski, dyrektor gal. Tow. kred. ziemskiego, po 26-letniej na tem polu pracy, opuścił tymi dniami to stanowisko. Personal urzędniczy, żegnając go, urządził mu serdeczną owacyę, dając wyraz wdzięczności i czci dla tego pod każdym względem wzorowego przełożonego.

**Koncert Kopernikowski.** W poniedziałek dnia 10 marca odbędzie się we wspaniałej auli Politechniki tradycyjny koncert na powiększenie funduszu stypendyjnego im. Mikołaja Kopernika z łaskawym współudziałem pań: Bel Sorel, Heleny Ruszkowskiej, Gabryeli Morskiej i Józefy Sipanek i pp. Juliana Jeromina, dr. Mieczysława Szenka, Michała Tarasiewicza, Rudolfa Demana i Wacława Elszyka.

Bilety są do nabycia w księgarni p. Altenberga, oraz w biurze Towarzystwa (gmach Politechniki, parter) codziennie od godz. 11—1 w południe. Szczegółowy program tego ze wszech miar interesującego koncertu wkrótce podamy.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek dnia 7 b. m. w Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple (maszyny parowe)". — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 9 b. m. Brody: Prof. W. Tyran „Życie domowe starożytnych Rzymian". — Kałusz: Dr. Al. Czołowski „Z przeszłości powiatu kałuskiego". — Przemyśl: Prof. J. Friedberg „O legionach polskich". — Stanisławów: Prof. dr. M. Sabat „Przechadzka po muzeum Watykańskiem". — Stryj: Prof. dr. K. Wojciechowski „O najnowszej poezyi polskiej". — Tarnopol: Prof. uniw. jagiell. dr. W. Czermak „Idea Napoleońska w naszych dziejach porozbiorowych". — Złoczów: Dr. J. Bühn „Człowiek przedhistoryczny".

**Rekolekcye.** W kościele OO. Zmartwychwstańców miewać będzie nauki rekolekcyjne O. Bakanowski o godzinie 5¼ wieczorem od dnia 10 do 14 b. m. włącznie.

W kościele św. Mikołaja odbędą się zaś rekolekcye dla pań, staraniem Towarzystwa św. Salomei. Nauk rekolekcyjnych, które się rozpoczną we wtorek 11-go marca o godzinie 5-tej po południu, udzielać będzie X. prałat Gnatowski.

**Raut u Ekscelencyi Bilińskiego.** Z Wiednia telegrafują nam pod datą 6 bm.: Wczoraj odbył się u gubernatora austro-węgierskiego Banku, Bilińskiego, raut, na który przybyli ministrowie: Körber, Wittek, Piętak, b. minister Chłędowski, prezes Jaworski, posłowie polscy do Rady państwa, szef sztabu br. Beck, jakoteż wielu szefów sekcyjnych i różnych innych dygnitarzy.

**Koncert Raula Pugno**, jednego z najsłynniejszych obecnie pianistów, odbędzie się dziś w sali Domu narodnego. Program artysty obejmuje utwory Bacha, Beethovena, Chopina, Schumanna i Liszta i zapowiada się świetnie.

**Salon malarzy i rzeźbiarzy polskich.** Z Krakowa nam telegrafują: Wczoraj odbyło się w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych zebranie 40 artystów malarzy i rzeźbiarzy w sprawie organizacyi salonu malarzy i rzeźbiarzy polskich. Przewodniczył p. Jacek Malczewski. Zebranie uchwaliło statut nowego Towarzystwa na podstawie porozumienia z krakowskiem Towarzystwem sztuk pięknych. Celem zjednoczenia się jest urządzanie wystaw dzieł artystów polskich w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Wybrano pierwszy wydział. Prezesem został p. Malczewski. Do wydziału weszli: Tischl, Błotnicki, Tondos, Tetmajer i Dąbrowski; zastępcy: Stanisławski, Mehoffer.

**Strażacy powiatowi.** Wydział Rady powiatowej w Borszczowie rozpoczął praktyczną i do celu wiodącą organizacyę powiatowych strażaków. Celem wykonywania lepszego nadzoru nad policyą ogniową, strażami pożarnemi gminnemi i przyrządami pożarnymi w gminach powiatu borszczowskiego, jakoteż w celu przeprowadzenia od czasu do czasu wzorowych ćwiczeń pożarniczych w gminach ustanowiono takich strażaków 16 dla 16 grup gmin powiatu borszczowskiego. Strażacy powiatowi będą odbywali każdego roku dwa razy lustracye policyi ogniowej w gminach im przydzielonych i otrzymają za to od Wydziału Rady powiatowej stałe remuneracye. Z końcem lutego b. r. odbył się w Borszczowie pięciodniowy kurs pożarnictwa dla tych powiatowych strażaków. Kurs przeprowadził instruktor krajowego Związku strażackiego, a przedmiotem nauki było pouczanie 16 delegatów gmin o obowiązkach powiatowego strażaka i wyćwiczenie ich na instruktorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich. Uczestników kursu pouczono także o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Nauki tej udzielał bezinteresownie dr. Maksymilian Mosler w Borszczowie. Organizacyą tą i przyprowadzeniem do skutku kursu zajął się ordynat Czarkowski-Golejewski, wiceprezes borszczowskiej Rady powiatowej.

**„Wiedza i życie w XIX wieku".** W dwóch odczytach omówił prof. Bołoz Antoniewicz rozwój sztuk plastycznych i muzyki w XIX stuleciu. Scharakteryzował on w krótkich, nieraz epigramatycznie zaostrzonych zwrotach najważniejsze zjawiska artystyczne ubiegłego wieku, rozsiewając liczne aluzye i postronne uwagi, czerpane z bogatej bardzo erudycyi na polu historyi sztuki, co dodawało jego odczytom wiele powabu w oczach smakoszów estetycznych. Oczywiście bardzo krótki czas trwania tych odczytów zmuszał prelegenta do nadzwyczajnego streszczania się, a nawet do opuszczania wielu rzeczy, o których zrazu mówić zamierzał.

Aby dać pogląd na stan sztuki na początku XIX stulecia, scharakteryzował prelegent stosunek jej do największego zjawiska w życiu ówczesnem, do Napoleona, wskazał na to, że z jednym tylko wyjątkiem sztuka ówczesna nie zdołała odtworzyć Napoleona tak wielkim, jakim był w rzeczywistości. Cornelius w sztuce, podobnie jak Spohr w muzyce, był myślicielem, który wahał się ustawicznie między klasycyzmem a romantyzmem, i stronił od życia rzeczywistego. Podobnie rzecz miała się z Méhulem (kompozytorem opery „Josephe en Egypte"). Thorwaldsen, który cofnął zegar dziejów o 2000 lat i chciał być starożytnym Grekiem lub Rzymianinem w czasach nowożytnych, mógł wprawdzie stworzyć Brutusa, ale nie Juliusza Cezara. Canova był rokokowym plastykiem, a cała małość jego i Prud'hona objawia się w ich biustach i portretach Napoleona. Malarz nadworny Napoleona David póty tworzył rzeczy wielkie, póki czerpał materyał do swych prac z rewolucyi, ale gdy przechodzi do Napoleona, wnet maleje. Cały *empire* cofa się do stylu Ludwika XV, do czasów pani Pompadour, Souflota i Cochera. A ów pomnik napoleoński: kolumna Vendôme, to, jak się wyraził prelegent, wielki flakon, na którym ciągle korek się psuje: raz widać na niej Napoleona w stroju republikańskim, to znowu cesarskim itd. Gdyby kiedyś po wiekach z pod gruzów dzisiejszego świata rozkopano te dzieła sztuki plastycznej, toby z tych wizerunków Napoleona można co najwyżej wnosić, że był to jakiś wódz, czy król lub cesarz, ale nie poznanoby, że był to wielki człowiek; porównane z zabytkami sztuki starożytnej, dzieła te wydają się bardzo małe.

Jedyny wyjątek, o którym wyżej wspomniano, to Beethovena „Eroica". Wiadomo, że z początku tytuł jej brzmiał „Bonaparte", ale gdy Beethoven dowiedział się o zamachu stanu, dokonanym przez Bonapartego, rozgniewany, rozdarł kartę tytułową partytury, i rzekł: „A więc ten także jest tylko zwyczajnym człowiekiem" i nazwał dzieło swe „Sinfonia per festigiar la memoria d'un gran uomo" (Symfonia, żeby uczcić pamięć wielkiego człowieka). Otóż ta wielka i przepiękna symfonia jest jedynem dziełem sztuki symbolizującem pierwszego konsula, o prawdziwie heroicznym nastroju, o zakroju olbrzymim, godnym wielkiego przedmiotu. W II części, tj. w marszu żałobnym, cała ludzkość rzeczywiście płacze nad zgonem bohatera. Trzecią część symfoniii heroicznej, noszącą miano: „Scherzo" tłumaczy prelegent w sposób oryginalny jako satyrę na owe rozmówki małych ludzi po pogrzebie bohatera, w których starają się zrzucić z siebie przygniatający ich ciężar wielkości tego człowieka, przypominając sobie, że się stykali z nim w tej lub owej potocznej sprawie, że z nim mówili, jak z każdym innym itd. Tłumaczenie to swoje opiera na liście pewnym Chopina, w którym on *scherso* w sonacie swej z marszem żałobnym w podobny sposób tłumaczy.

Beethoven później w IX symfonii stworzył dzieło, któremu pod względem wielkości myśli nie masz równego od czasów Danta. Symbolizuje ono nadejście „wielkiego dnia radości" dla człowieczeństwa. Beethoven rozpoczął jeszcze dziesiątą symfonię, w której szukał rozwiązania tego tragicznego dla ludzi nowoczesnych problematu, pogodzenia przeciwieństwa między światem klasycznym a chrześcijańskim.

Po tych wielkich wysiłkach ducha ludzkiego przychodzi Schubert, ten słowik, który w swych pieśniach daje najpogodniejszy, najzdrowszy wyraz życia, dla którego nie ma przeszłości, nie ma tęsknoty, tylko czarująca rzeczywistość bajki, tak samo, jak w malarstwie jego przyjaciel Schwindt (cykl obrazów „Undine"). Ale te tony transponują się z *dur* na *mol* w chorobliwych i fantastycznych umysłach Schumanna i rysownika Bekerta. Schumann z niesłychaną subtelnością usiłuje wnikać w istotę całego swego otoczenia, ludzi i przyrody i to wszystko w najdrobniejszych odcieniach muzykalnie odtworzyć, co według dzisiejszych pojęć przynajmniej przechodzi granice sztuki.

Obok Schumanna staje Chopin. Znaczenia jego nie wyczerpuje się, reklamując go dla sztuki narodowej, i twierdząc, że uszlachetnił on ludowe motywa. Tak można charakteryzować Moniuszkę, ale o Chopinie nie można mówić, że uszlachetnił „poziomkę na truskawkę"; raczej przedestylizował on z całą finezyą swej natury, w której była silna przymieszka krwi gallickiej, przyrodę polską na wonie o nieznanej dotychczas subtelności. Pokrewnym Chopinowi był z pomiędzy artystów najbardziej Watteau, malarz XVIII wieku.

Obok tej najskrajniej osobistej, przeczulonej sztuki, staje zdrowa, lecz trochę rubaszna muzyka Webera („Freischütz" i wyższa jeszcze „Euryanthe"). Weberem francuskim jest Boildieu („Biała dama"). Od Webera wychodzą dwa kierunki: fantastyczna opera (Marschner) i rodzajowa (Lortzing, Nicolai), która to ostatnia prowadzi do zaczątków opery narodowej słowiańskiej (Glinka, Moniuszko, Smetana). O Moniuszce wyraził się prelegent obrazowo, że w „Halce" jest on wprawdzie panem licznych folwarków intratnych, ale rozrzuconych, a dopiero w „Hrabinie" i „Strasznym dworze" komasuje te posiadłości i stwarza wielki klucz o jednolitej administracyi.

W latach trzydziestych rozwinęła się opera rewolucyjna i historyczna (Aubera „Niema w Portici", Rossiniego „Tell", Mayerbeera „Hugenoci"), a równolegle z nią powstało także malarstwo rewolucyjne i romantyczno-historyczne w dziełach Géricault, Biefve i innych. Zdala zaś od wszelkich ruchów społecznych i narodowych tworzy Berlioz swą symfonię fantastyczną, która prowadzi już wprost do Wagnera.

Na tem zakończył p. Antoniewicz odczyt pierwszy. W drugim omówił w krótkich słowach najprzód narodową sztukę w II połowie wieku 19, kolejno u najważniejszych ludów europejskich, wymieniając tylko po jednem lub dwóch nazwiskach. W Rosyi wymienił malarza Bryłowa i kompozytora Glinkę. Z polskich artystów scharakteryzował Siemiradzkiego i Matejkę. Siemiradzki w swem zespoleniu internacyonalizmu z archeologią, daje tylko pozory wielkości, bez istotnej wielkości. W pierwszym obrazie swym obiecywał wiele, ale wnet zrezygnował z większych zadań na korzyść wydoskonalenia formy; w jego obrazach nie ma problemów — z wyjątkiem chyba obrazu „Kobieta czy wazon". — Matejkę wziął prelegent w obronę przed złośliwym atakiem Witkiewicza. W szczególności mówił o obrazie „Bitwa pod Grunwaldem". Jest to jedna z najpotężniejszych manifestacyi rasowych narodu polskiego, a wobec ideowej wartości tego dzieła, cóż znaczy, że koń jeden jest przerysowany, lub że są błędy w zestawieniu kolorów! Obraz ten powinien jako fresk zdobić ratusz w Poznaniu, lub w Gnieźnie, i wówczas dopiero odczutoby, jak takie dzieło może rozszerzyć u ogółu poczucie rasowe narodu. Gdy stosunki na takie umieszczenie obrazu nie pozwalają, mówca dziwi się, że przynajmniej ratusza krakowskiego nie ozdobiono tym obrazem. Polemizując z Witkiewiczem, prelegent zaznacza, że są ludzie, impetem swym wychodzący po za artyzm nawet, a takim był Matejko.

Nie zatrzymując się przy Broziku czeskim i Munkaczym węgierskim, parę słów poświęcił prelegent Włochom, a mianowicie Verdiemu, a w nim podziwiał tę siłę żywotną, która pozwoliła mu w sędziwym wieku jeszcze zmienić styl swej twórczości. Siłą tą przypomina on wielkich artystów włoskiego renesansu.

Pomijając z powodu krótkości czasu objawy artystyczne w Hiszpanii, Anglii, Belgii, Holandyi i Skandynawii, wspomniał o malarstwie francuskiem, o takich artystach jak Manet, Monnet i inni, którzy dla malarstwa odkryli to, co wypowiedział Kant, a po nim Schopenhauer w formie abstrakcyjnej, mianowicie, że wrażenie wzrokowe jest natury umysłowej, więc zależy od ustroju naszego umysłu. Z tego wynika cały nowoczesny impresyonizm. Nie jest to rzeczą mody, jakby ktoś mógł sądzić, lecz trwałym nabytkiem malarstwa, podobnie jak perspektywa.

W końcu wspomniał p. Antoniewicz o czterech wielkich artystach drugiej połowy wieku XIX, którzy przerastają wszystkich innych i wycisnęli swe piętno na dążeniach artystycznych wszystkich narodów. Jest to w muzyce Wagner, w malarstwie Böcklin, w rzeźbiarstwie Francuz Rodin i Niemiec Klinger. Na trochę tylko obszerniejsze omówienie ich zabrakło czasu, tak, iż tylko o Wagnerze mógł prelegent wypowiedzieć parę słów zachwytu, odnoszących się zarówno do muzyki jego, jak i do tekstów jego oper. P. Antoniewicz wyraził zdanie,

że Wagner dał nowoczesnym prawie że taką sztukę, jaką dał Grekom Eschyl. Rodina i Klingera przeciwstawił mówca jako wcielenie charakteru dwóch szczepów, dotychczas najwyżej stojących w cywilizacyi, szczepu romańskiego i germańskiego.

Na tem prelegent skończył swój pobieżny rzut oka na rozwój sztuki w w. XIX. Publiczność licznie bardzo zebrana nagrodziła go hucznymi oklaskami.

**Zmarli.** Dnia 2 marca zmarła w Poznańskiem w Gałowie pod Szamotułami w 30 roku życia Aniela z hr. Mycielskich ks. Aleksandrowa Sułkowska. Była ona starszą córką nieżyjących Ignacego i Jadwigi z Moszczeńskich hr. Mycielskich, osieroca młodego męża, jedynego syna ks. Antoniego Sułkowskiego, ordynata na Rydzynie, oraz siostrę, hr. Ludwikową Mycielską z Gałowa. Pogrzeb odbywa się dziś do grobów rodzinnych w Rydzynie.

**Ofiary.** Na ubogich chłopców z Poznańskiego nadesłała p. Marya Mochnacka 2 K. a p. Marya Niementowska 4 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 1 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogodnie.

**Kwiaty stylowe.**

..."Z biegiem czasu trawa porosła bujnie nad jej głęboko zranionem sercem..."

**Przedewszystkiem wyrób krajowy.**

— Proszę o dozę „kwasu „pruskiego".

— Pan dobrodziej samobójca?

— Właśnie!

— Bardzo mi przykro, lecz my towarów „pruskich" nie trzymamy. Ale może się pan dobrodziej powiesić na sznurku wyrobu krajowego... Jest pewny!

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we czwartek „Manon" opera w 4 aktach Masseneta. Występ Bel Sorel. — W piątek „Łapownicy" komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego. — W sobotę na ogólne żądanie „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. Przedostatni występ Bel Sorel.— Najbliższą nowością będzie trylogia Maryana Tarkiewicza: 1) „Majowa msza", 2) „Królowa Bajka", 3) „W sieci satyra".

**Repertuar teatru ludowego miłośników sceny.** W niedzielę 9 b. m. popołudniu „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie", wodewil w 6 aktach Danielewskiego, wieczorem „Pan Zołzikiewicz," sztuka ludowa w 6 obrazach z powieści Sienkiewicza „Szkice węglem," przerobili Galasiewicz i Mellerowa.

**Dom bankowy M. Jonasza** znajduje się obecnie przy ul. **Trzeciego Maja l. 2 I-sze p.** nad sklepem p. Musiałowicza.

# Literatura i sztuka.

* **Koncert** Lutni zgromadził wczoraj w sali Domu Narodnego bardzo wiele publiczności. Głównym punktem programu były „Sonety krymskie" Moniuszki, na orkiestrę, chóry mieszane i solo tenorowe (dr. Czerny). Jest to dzieło bardzo interesujące; widzimy Moniuszkę wstępującego pod pewnym względem na tory muzyki programowej: stosując się do słów Mickiewicza, usiłuje on odtworzyć rozmaite nastroje w przyrodzie, burzę, step, nastrój spoczywający na ruinach Czatyrdahu itd., a solo tenorowe oddaje refleksye i uczucia poety-podróżnika. Zawsze jednak Moniuszko pozostaje samym sobą: zrozumiałym, niezbyt wyrafinowanym, melodyjnym, naturalnym. Całość robi silne wrażenie, najwięcej podobała się muzyka do sonetu „Pielgrzym".

Grano i śpiewano poprawnie i bardzo ładnie, solo tenorowe z powodu niedyspozycyi p. Sacka sam jeden odśpiewał p Czerny ze znacznem powodzeniem. Oklaskiwano wykonawców serdecznie.

Prócz tego odegrała kapela wojskowa pod kierownictwem p. Rolla fantazyę z opery „Manru" i pieśń sternika z opery „Latający Holender".

# Z izby sądowej.

**Lwów**, 6 marca.

*(Znieważenie prof. Jaworowskiego).*

W tutejszym sądzie karnym rozpoczęła się dziś rano rozprawa przeciw 19-letniemu Łucyanowi Michałowi Koberowi, słuchaczowi szkoły politechnicznej, o gwałt publiczny przez nieprawne ścieśnienie osobistej wolności oraz przez wymuszenie, jakoteż o ciężkie uszkodzenie ciała.

Trybunałowi przewodniczy prezydent sądu krajowego p. Przyłuski, jako wotanci fungują radzcowie: Jasiński, Łuczkiewicz i Adamiak, oskarża prokurator Moszyński, obwinionego broni dr. Leser.

Oskarżenie dotyczy znanego faktu znieważenia prof. gimnazyum IV, dra Antoniego Jaworowskiego. Prokuratorya, wspomniawszy o demonstracyach ulicznych z dnia 21go stycznia b. r. i o wdrożonych z tego powodu przez władze szkolne dochodzeniach przeciwko uczniom szkół średnich w celu wykrycia uczestników, — opisuje czyny, zarzucone Łucyanowi Koberowi, następująco:

Dnia 24 stycznia w południe, gdy dr. Antoni Jaworowski szedł w towarzystwie ucznia swego, Aleksandra Wojnara, z gimnazyum do domu, obok gmachu politechniki zastąpił mu drogę Kober i zapytał, czy to prawda, że p. Jaworowski odwodzi uczniów od demonstracyj ulicznych i każe uczniom pisać listy anonimowe, wymieniające nazwiska przywódzców młodzieży szkolnej. Dr. Jaworowski nie dał na to żadnej odpowiedzi i chciał iść dalej. Lecz Kober chwycił go za ramię, zaczął go targać, tupać nogą, a przytrzymując profesora, krzyczał, że p. Jaworowski natychmiast musi się wobec niego z owych zarzutów usprawiedliwić. Jednak prof. Jaworowski, nie chcąc wywoływać skandalu, bo właśnie wychodzili z gimnazyum uczniowie, — odezwał się do Kobera z prośbą, aby zachował się spokojnie i aby mu pozwolił odejść. Ale Kober nie wypuścił ramienia profesora ze swej lewej ręki, szarpał go, natarczywie domagał się usprawiedliwienia się i lżył go wyrazem: „podły". Profesor znów nie odpowiadał, aż wreszcie Kober podniósł prawą rękę, wymierzył profesorowi policzek i śpiesznie się oddalił.

Ponadto — jak się dowiadujemy z aktu oskarżenia — Kober był nazajutrz z kilku towarzyszami znowu koło gimnazyum IV, konferował z paru uczniami gimnazyalnymi i odgrażał się, że jeszcze raz obije prof. Jaworowskiego, a także kierownika filii IV gimnazum p. Mieczysława Jamrógiewicza. Ponadto doszło do wiadomości profesora tego gimnazyum, dra Kornela Hecka, że i jego Kober zamierza obić.

Do rozprawy powołała prokuratorya ośmiu świadków, oprócz tego mają być odczytane protokolarne zeznania 45 świadków, przesłuchanych w śledztwie. Wczoraj obrońca oskarżonego przedłożył Izbie radnej wniosek na przesłuchanie wielu świadków odwodowych, a mianowicie: jednego technika, dwóch akademików i ośmiu gimnazyalistów na udowodnienie, że Kober nie ograniczał osobistej wolności prof. Jaworowskiego i że całe zajście trwało zaledwie minutę; dalej 4 uczniów gimnazyalnych na udowodnienie, że prof. Jaworowski namawiał uczniów do pisania anonimowych denuncyacyi na uczestników zaburzeń ulicznych, oraz że sam dyrektor gimnazyum, a nie dr. Jaworowski prowadził dochodzenie, kto z uczni brał udział w demonstracyach; następnie adwokata dra Aleksandra Lisiewicza i profesora uniwersytetu dra Benedykta Dybowskiego na dowód, że rodzice wielu uczni prof. Jaworowskiego, oburzeni tem, że on, choć nie upoważniony przez swą przełożoną władzę do prowadzenia dochodzeń, nakłaniał uczniów do denuncyowania kolegów, — prosili owych dwóch panów o interwencyę u władzy szkolnej, ażeby ona odpowiednio wpłynęła na prof. Jaworowskiego; dalej dyrektora gimnazyum IV, p. Kozła, na udowodnienie, że on, a nie dr. Jaworowski lub który inny profesor prowadził wspomniane dochodzenie przeciw demonstrantom; następnie dyrektorów wszystkich innych lwowskich gimnazyów i wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dla udowodnienia, że nakłanianie do bezimiennych doniesień na kolegów stanowi czynność karygodną, nie jest czynnością urzędową i że drowi Jaworowskiemu nie wolno było w tej mierze działać nic na własną rękę, bez upoważnienia ze strony władzy, prowadzącej dochodzenie dyscyplinarne; w końcu żąda obrońca zasięgnięcia opinii fakultetu medycznego na lwowskim uniwersytecie, lub powołania innych rzeczoznawców dla wydania orzeczenia, czy zaczerwienienia twarzy i niewidoczny obrzęk małżowiny usznej wskutek wypoliczkowania stanowi uszkodzenie organizmu ludzkiego i czy prof. Jaworowski doznał rzeczywiście uszkodzenia ciała.

Oskarżony Kober tak w śledztwie jak i na dzisiejszej rozprawie przyznał się do znieważenia prof. Jaworowskiego, przeczy natomiast, jakoby go ciężko uszkodził na ciele. Motywem ataku jego na profesora była dawna niechęć, albowiem dr. Jaworowski uczył dawniej Kobera w VI klasie gimnazyalnej i wówczas miał wedle zdania oskarżonego sekować go; owa niechęć dawna w połączeniu z faktem, doniesionym Koberowi, iż dr. Jaworowski nakłania uczniów do denuncyacyj, popchnęły go do czynnego targnięcia się na profesora.

Przesłuchany jako świadek, prof. dr. Jaworowski zeznał o całej sprawie zgodnie z aktem oskarżenia, zaprzeczył, jakoby Kobera, jako swego ucznia, sekował, a co do swojego udziału w dochodzeniach przeciw uczniom demonstrantom, podaje, że przedstawiał jedynie, iż należy zaniechać demonstracyj, bo rząd austryacki względem Polaków jest zupełnie inaczej usposobiony, aniżeli rządy pruski lub rosyjski. Mówił też uczniom, że gdyby ich nakłaniano do czego złego w sprawach demonstracyj, powinni zawiadomić o tem dyrekcyę szkoły, lub rodziców, którzy „choćby tylko imiennie" (dosłowne wyrażenie się świadka) powinni o tem donieść dyrekcyi. Zapytany przez obrońcę, czy żąda ukarania Kobera, odrzekł, że jest mu to obojętne, a jedynie zdaje się na to, co prawo i interes państwa dyktują.

Następnie składali orzeczenia swe lekarze sądownie zaprzysiężeni: dr. Obtułowicz i dr. Lachowicz na okoliczność, o ile napad na prof. Jaworowskiego, cierpiącego zdawna na astmę, oddziałał na jego zdrowie.

Następnie zabrał głos obrońca. Ponieważ jego wnioski na zawezwanie tych wszystkich świadków, o których mówimy powyżej, Izba radna dziś odrzuciła, przeto obrońca ponownie je dziś postawił wobec trybunału, motywując żądanie to tem, że prokuratorya powołała tylko samych młodziutkich chłopaków, którzy ogarnąć sprawy należycie nie mogą i przeto świadectwo ich nie może sprawy objaśnić.

Przewodniczący oznajmił, że trybunał powźmie w sprawie wniosków tych uchwałę dopiero po wyczerpaniu materyału dowodowego, dostarczonego przez prokuratoryę.

Wszedł następnie do sali świadek Aleksander Wojnar, uczeń VII klasy gimnazyum IV. Zaprzysiężono go, poczem na żądanie obrońcy, prof. Jaworowski opuścił salę, ażeby Wojnar, podwładny profesora, nie był krępowany w swych zeznaniach.

P. Wojnar, który przed napadem Kobera na dra Jaworowskiego, szedł z profesorem do domu, opowiada o owym fakcie zgodnie z aktem oskarżenia. Czy Kober mówił o jakichś listach anonimowych — świadek nie wie; słyszał tylko słowa Kobera: „postąpiłeś pan w szkole podle". Towarzysze Kobera podczas całego zajścia stali nieopodal i bierne przypatrywali się tym zdarzeniom, lecz nie zagradzali drogi profesorowi. Kober przemawiał do profesora tonem ostrym. Gdy prof. Jaworowski, zaatakowany przez Kobera, posłał kogoś po tercyana, Kober zauważył na to: „nie potrzeba tercyana!".

Witold Antoniewicz, uczeń I klasy gimnazyalnej, liczący 11 lat, niezaprzysiężony, również świadek naoczny zajścia, słyszał, że gdy Kober począł się kłócić z prof. Jaworowskim, on rzekł: „Jeśli chcesz pan ze mną rozmawiać, to chodź pan ze mną do gimnazyum, na co Kober odparł: „Widocznie się pan mnie boisz". Świadek ten podaje też, że nazajutrz po napadzie na prof. Jaworowskiego, widział koło gimnazyum Kobera z kilku technikami; czytał on z jakiejś kartki: „do stu tysięcy dyabłów, musimy Jaworowskiego obić!". Te słowa powtarzał Kober trzykrotnie, innych jego słów świadek nie dosłyszał. Przysłuchiwało się Koberowi kilkunastu gimnazyalistów.

Kober wyjaśnia, że na kartce tej była spisana mowa prof. Jamrógiewicza, jaką on miał do swoich uczni na temat demonstracyj; były tam istotnie zwroty takie, jak: „do stu tysięcy dyabłów" itd.

Tadeusz Hałdasiewicz, uczeń II klasy, liczący lat 14, składa przysięgę wbrew życzeniu prokuratora, a na wyraźne żądanie obrońcy. Widział on tylko, jak Kober uderzył prof. Jaworowskiego. Nazajutrz po napadzie Kobera na profesora, widział świadek, jak Kober przed gimnazyum coś z kartki czytał, a po jej odczytaniu mówił: „Po godzinie 1 przyjdziemy tu i nabijemy..." Kto miał być nabity, świadek nie słyszał. W protokole śledczym mylnie zapisano, żeby ów świadek podał, jakoby groźba obicia dotyczyła dyr. Jamrógiewicza.

Obrońca żąda zawezwania sędziego śledczego, aby wyjaśnił tę sprawę, albowiem świadek ten stanowczo jeszcze raz stwierdza, że nie podał w śledztwie, iż słyszał od Kobera groźby obicia dyr. Jamrógiewicza.

Przewodniczący pyta świadka: Może sędzia śledczy pytał: „Czy może o Jamrógiewicza chodziło?" Może więc odpowiedziałeś: „tak". Świadek stanowczo zaprzecza.

Ignacy Arnold, lat 13, uczeń, niezaprzysiężony, widział także Kobera, czytającego kartkę „o obiciu prof. Jamrógiewicza". Świadek podaje, że stojący obok Kobera uczniowie VIIIej kl. odwodzili go od zamiaru obicia prof. Jamrógiewicza.

Obrońca pytał dotychczasowych świadków, czy byli przed śledztwem u dyrektora. Przewodniczący, gdy obrońca skierował je także do Arnolda, uchylił to pytanie względem tego, ewentualnie też względem następnych świadków jako mieszczące insynuacyę, iż dyrektor wpływał na zeznania świadków.

Bolesław Słowik, uczeń liczący lat 18 i przeto także niezaprzysiężony, opisuje scenę między Koberem a prof. Jaworowskim i scenę z kartką z dnia następnego. Zeznaje on, że nazwiska profesora, którego miano zamiar obić, nie wymieniano, świadek zaś wnosi, że odnosiło się to do prof. Jamrógiewicza, bo — jak przypuszcza — technicy mogli mieć złość do p. Jamrógiewicza z powodu wydania zakazu uczestniczenia w demonstracyach.

Świadek Walenty Kozioł, dyrektor gimnazyum IV, wspomina, że Rada szkolna krajowa poleciła zakazać uczniom brania udziału w demonstracyach. Owóż świadek najpierw sam w każdej klasie ów komunikat odczytał, a następnie polecił profesorom, aby w duchu okólnika czynili młodzieży przedstawienia. Dochodzenia dyscyplinarne przeciw demonstrantom prowadził świadek i kierownik filii, p. Jamrógiewicz, zresztą nikt. Panu Jaworowskiemu nie dawał świadek żadnych specyalnych poruczeń.

P. Mieczysław Jamrógiewicz, kierownik filii IV gimnazyum, podaje: Profesorowie dr. Heck, X. Kostecki i dr. Winogrodzki donieśli mu, że i jego (świadka) Kober zamierza obić. Dlaczego? — tego świadek nie wie; chyba z motywów nieosobistych, za działanie wobec uczni w myśl okólnika kraj. Rady szkolnej.

Dr. Korneli Heck, profesor IV gimnazyum, podaje, że koledzy i kilkaset innych osób donieśli mu, iż jego nazwisko znajduje się na liście tych, którzy mają być obici.

Obrońca prosi świadka o wyjawienie nazwisk osób, które go ostrzegały przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Świadek powołuje się na X. prof. Pechnika.

Godzina 1, rozprawa trwa dalej.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 4 marca.

(Z.) Spadek walorów górniczych, zwłaszcza żelaznych trwał dziś w dalszym ciągu. Obniżenie bowiem dywidendy od akcyi czeskiego towarzystwa górniczego o 16 koron (76 w roku ubiegłym a 60 w bieżącym) przewyższa najbardziej pesymistyczne przewidywania i wywołuje wprost konsternacyę wśród posiadaczy tej kategoryi walorów. Także berliński targ był dziś źle dysponowany dla walorów górniczych, do czego nie mało przyczyniła się uchwała syndykatu niemieckich kopalń węgla dalszego zmniejszenia produkcyi o 5% ze względu na zbyt wielkie zapasy.

W ostatniej godzinie dopiero nastało u nas pewne ożywienie, ale tylko w kilku akcyach bankowych, a zwłaszcza w kredytach. Rozeszła się bowiem pogłoska, że pełnomocnicy grupy Rotszyldowskiej już jakoby mieli podpisać układ z rządem węgierskim w sprawie konwersyi.

Na wzmiankę zasługuje lekkie podniesienie się kursu renty bułgarskiej, wywołane pomyślnym dla rządu przebiegiem dotychczasowych wyborów do sobranja. Za 6-procentową rentę bułgarską płacono dziś 99½ za 100. Poprawienie się kursu renty bułgarskiej wywołało także podniesienie się kursu akcyi Länderbanku, którego interesa związane są jak wiadomo ściśle z finansami Bułgaryi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 698 50, węgierskie 715 00, Anglobanki 282·50, Uniony 567·00, Bankvereiny 463·00, Länderbanki 432·25, Ludwiki 423·20, Czerniowieckie 568·50, Elbethale 472·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·55, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·10, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 11·33, 20-franków 19·07—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·54¼.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Berlin** 6 marca. W Sejmie pruskim w dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty przemawiał X. Jażdżewski. Wystąpił on przeciwko twierdzeniu ministra oświaty, że we Wrześni wszystkie dzieci szkolne władają dobrze językiem niemieckim. Stowarzyszenie im. Marcinkowskiego, które ma cele idealne, jest przecież mimo to przedmiotem prześladowania. Żali się, że pewną dziewczynkę za to wydalono ze szkoły, że stosownie do wskazówki rodziców nie chciała odpowiedzieć po niemiecku. Jeżeli z 32 godzin nauki tygodniowo przeznaczone będą 4 godziny na naukę religi w języku ojczystym, to zawsze jeszcze 28 godzin pozostanie dla nauki po niemiecku. Ks. Bismark powiedział był, że każdy naród ma prawo do samodzielności. Prawo to powinno być Polakom przyznane. Minister oświaty Studt polemizował z wywodami ks. Jażdżewskiego; twierdził, że nauczyciele we Wrześni nie przekroczyli swej kompetencyi. Rozprawa sądowa — twierdzi minister — udowodniła, że nietylko trzymali się oni ściśle w granicach przepisów, ale postępowali nawet życzliwie i z godnością, a więcej nie można żądać. Rezultat nauki w szkole wrzesińskiej mógłby być dodatni — gdyby nie polityczna agitacya rodziców dzieci szkolnych. Minister nie może pojąć, dlaczego mianoby zmienić system z tego powodu, że natrafia on na opór. Nie do uwierzenia jest — powiada — jakie szykany muszą znosić nauczyciele, jakie ich spotykają denuncyacye. P. Friedberg polemizował również z posłem Jażdżewskim, mówił o rzekomem nakłanianiu młodzieży przez księży katolickich do oporu i wyraził nadzieję, że rząd będzie silnym.

**Rzym** 6 marca. Austro-węgierski ambasador przy Watykanie, Szecsen, wręczy jutro Papieżowi własnoręczne pismo Cesarza Franciszka Józefa.

**Wiedeń** 6 marca. Cesarz darował z prywatnej szkatuły na razie kwotę 10.000 koron na utworzenie instytucyi dla zwalczania i leczenia wilka (gruźlicy skóry). Protektorem dotyczącego komitetu jest arcyks. Otto.

**Kopenhaga** 6 marca. Rząd przedłożył Folkethingowi ustawę w sprawie sprzedaży zachodnio-duńskich wysp indyjskich.

**Rzym** 6 marca. Ojciec św. przyjął wczoraj przedpołudniem deputacyę pielgrzymów francuskich pod przywództwam kardynała Richarda, który odczytał adres i przedstawił Ojcu św. biskupów i proboszczów paryskich. Papież przemówił mniej więcej w te słowa: Wszyscy tu obecni proboszczowie paryscy mogą udzielić parafianom swym apostolskiego błogosławieństwa. Czyniąc to, wzywajcie do zgody i jedności. Koniecznem jest, byście wszyscy żyli w zgodzie, aby Francya mogła się wydobyć z pod jarzma wolnomularstwa. Przy błogosławieństwie Bożem i jedności uda się ten cel osiągnąć, czego najgoręcej sobie życzymy. — Papież, który cieszy się wybornem zdrowiem, był przedmiotem gorących owacyj.

**Melbourne** 6 marca. Zdarzył się tu wypadek dżumy na okręcie przybyłym ze Sidney.

**Wiedeń** 6 marca. Subkomitet dla podatku od biletów kolejowych przyjął przedłożenie rządowe i uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd, by karty wolnej jazdy i karty zniżone możliwie ograniczył.

**Wiedeń** 6 marca. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu postanowiło głosować w Izbie posłów za wnioskami komisyi dla stanu wyjątkowego w Tryeście, a przeciwko wszystkim innym wnioskom i rezolucyom. Przekazano komisyi parlamentarnej rezolucyę dra Byka, wzywającą rząd do zorganizowania policyi we większych miastach w ten sposób, aby była w stanie przeprowadzić uspokojenie w razie rozruchów bez interwencyi wojska.

**Londyn** 6 marca. Izba gmin 208 głosami przeciw 207 odrzuciła bil o zaprowadzeniu 8-godzinnego czasu pracy dla górników.

**Paryż** 6 marca. Ambasador rosyjski ks. Urusow otrzymał od cara Mikołaja pismo odręczne do prezydenta Loubeta, w którem car ponawia zaproszenie Loubeta do odwiedzin Rosyi. Po południu konferował Urusow z ministrem spraw zagranicznych Delcassém celem oznaczenia dnia, w którym nastąpi wręczenie tego pisma Loubetowi. Sądzą, że 16 maja Loubet będzie w Kronstadzie.

**Belgrad** 6 marca. Z urzędowego serbskiego źródła donoszą, że zwolennik i krewny pretendenta Karageorgewicza, nazwiskiem Rede Alavantich usiłował wczoraj wykonać zamach stanu w Szabac (w Serbii nad rzeką Sawą, na granicy serbsko-węgierskiej). Przybył on tam z kilku najętymi ludźmi z austryackiej miejscowości Mitrowica. Przybył rano na łodzi. W drodze przebrał się w uniform jenerała serbskiego, poczem wezwał straż graniczną, aby szła za nim. Strażnicy, nie podejrzywając niczego, towarzyszyli rzekomemu jenerałowi. Alavantich wtargnął do urzędu gminnego, zaalarmował straż pożarną ochotniczą, następnie wpadł do koszar żandarmeryi, gdzie wezwał żandarmów do posłuszeństwa. Dwóch żandarmów zdołało jednak zawiadomić kapitana Nikolicza, który, przybywszy do koszar, wezwał Alavanticha do usprawiedliwienia się. Na to Alavantich wypalił z rewolweru i zranił lekko kapitana. Nikolicz również dał strzał, który ugodził Alavanticha w piersi. Alavantich padł na miejscu trupem. Towarzyszy jego aresztowano.

**Belgrad** 6 marca. Rada gminna w Szabac wysłała do króla telegram z wyrazami hołdu.

Alavantich przywiózł ze sobą do Szabac drukowaną proklamacyę, w której powiedziano, że „z dniem dzisiejszym obejmuje dyktaturę".

Przed zamknięciem wczorajszego posiedzenia skupczyny zawiadomił prezydent o zamachu w Szabac. Skupczyna uchwaliła manifest do króla z potępieniem zamachu.

**Wiedeń** 6 marca. Komisya regulaminowa przybocznej rady dla dróg wodnych wybrała zastępcą przewodniczącego hr. Antoniego Wodzickiego. Do subkomitetu wybrano p. Raporta.

**Petersburg** 6 marca. Dziennikowi *Petersb. Wiedomosti*, którego redaktorem jest książę Uchtomski, odebrano na 3 miesiące prawo sprzedawania oddzielnych numerów.

**Sidney** 6 marca. Dotąd wydarzyło się tu 46 wypadków dżumy, z tego 14 było śmiertelnych.

**Hongkong** 6 marca. Z powodu wybuchu powstania w prowincyi Kwangsi wicekról Kantonu wysłał tam silne wojsko.

**Waszyngton** 6 marca. Senat przyjął w całości ustawę, mającą na celu skuteczniejsze niż dotychczas zwalczanie anarchizmu, podniósł jednak wymiar kary za usiłowane zamachy z lat dziesięciu na 25.

**Wiedeń** 6 marca. Zmarł tu dziś rano profesor dermatologii Kaposi.

**Kraków** 6 marca. Onegdaj na ul. Szewskiej wóz kolei elektrycznej najechał na emerytowanego lekarza wojskowego Bernarda Schlesingera i tak go ciężko pokaleczył, że Schlesinger wczoraj umarł.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 6 marca. Między wniesionemi do prezydyum interpelacyami znajduje się interpelacya Schönerera i towarzyszy, w której wskazując na to, że wpływ słowiańskich ministrów-rodaków jest bardzo znaczny, żądają stworzenia równowagi przez zamianowanie przynajmniej jednego ministra, któryby baczył na uwzględnianie interesów Niemców.

Interpelanci zapytują, czy prezydent ministrów skłonny jest przedłożyć Koronie propozycyę zamianowania niemieckiego ministra-rodaka z kół pozaparlamentarnych, dalej, czy rząd skłonny jest raz już wreszcie poczynić kroki celem przeprowadzenia wyodrębnienia Galicyi; w końcu zapytują interpelanci, czem może rząd usprawiedliwić systematyczne odsuwanie niemieckich kandydatów, ubiegających się o posady w służbie państwowej — a to na korzyść kandydatów pochodzenia słowiańskiego.

Pos. Breiter i tow. wnieśli interpelacyę, w której wskazują na to, że perski poseł w Wiedniu miał przyrzec pewnemu wybitnemu finansiście budapeszteńskiemu (Schossbergerowi) za wysoką zapłatę uzyskanie dla niego tytułu barona, względnie wysokiego orderu i z tego powodu miano przeciwko posłowi wytoczyć rzekomo proces o zwrot znacznej z powyższego tytułu zaliczki. Interpelanci zapytują, czy prezes gabinetu w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych gotów jest spowodować odwołanie posła Merimana Khana przez rząd perski.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi szczegółowej nad budżetem. P. Mayreder omawiał kwestyę pomieszczenia urzędów państwowych, wytykając, że znajdują one często bardzo niekorzystne pomieszczenie w wynajętych lokalach. Mówca poruszył myśl utworzenia centralnej władzy dla kierowania państwowemi budowami publicznemi, któraby stała na straży nie tylko techniczno-budowlanych, lecz także i artystycznych interesów przy wykonywaniu budowli publicznych.

P. Eldersch (socyalista) uskarżał się na sposób wykonywania ustawy o zgromadzeniach i na postępowanie władz politycznych i policyjnych wobec organizacyj robotniczych.

Posiedzenie trwa dalej.

**HOTEL GEORGEA.**

Przyjechali dnia 6 marca. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. E. Baruch. R. Eibenschütz i J. Kampe z Wiednia. T. Bohdan z Milatyna. J. Goetz z Okocima. R. Ungar z Wiednia.

**HOTEL EUROPEJSKI**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 6 marca. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. Hr. J. Cetner z Mościsk. Z. Madeyski z Jabłonicy. W. Wrześniewski z Stuttgartu. L. Kułakowska z Krakowa. M. Duisberg i J. Wermer z Wiednia. O. Schnell z Firlejówki. J. Libermann z Rudek. P. Langiewicz z Dembicy. M. Koch ze Stanisławowa. A. Torosiewicz z Putiatyniec. K. Wisłocki z Worobijówki.

**HOTEL FRANCUSKI**

Przyjechali dnia 6 marca. M. hr. Rey z Przyborowa. W. hr. Zamoyski i A. dr. Chramiec z Zakopanego. W. Chądzyński z Nadwórny. M. Deller z Kołomyi. A. Mogilnicki i N. Dorożyński z Rohatyna. T. Wojnarowski z Baliniec. N. Pesch, S. Neuda, L. Lichtwitz, G. Melichar i E. Sutter z Wiednia. F. Majeranowski i S. Jurkiewicz ze Stanisławowa. A. Rembowski z Brodów. M. Bożeyko z Sambora.



**Wiedeń** 6 marca. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 38·00.

**Berlin** 6 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 35·10.

**Paryż** 6 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·37. Mąka („Fleur de Paris") 25·70.

**Frankfurt** 6 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 193·75. Laura 201.20.

**Wiedeń** 6 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 | 3% | 266 — |
| „ „ „ „ „ 1889 | 3% | 256 50 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. | 4% | 500.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. | 5% | 279 25 |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 253 50 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. | 2% | 82.— |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | | 110 00 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 424.—, Clary 40 zł. m. k. 167.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 210.00 Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29 50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 409 —.

**Lwów** 6 marca. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 573.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·50, 4 proc. los. w 60 lat 94.30 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95 70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95 30 do 96 00.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·46 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 5.15.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12 45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

76)

# TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

**J. Evans Wilsona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Natura i wychowanie uczyniły z niego zimnego i wyrachowanego człowieka, bardzo dbałego o swój honor, ambitnego w swych dążeniach i nieprzystępnego wszelkiemu sentymentalizmowi. To też zdumiał się sam nad siłą tej miłości, która w ogniu swem przepaliła doszczętnie całe jego samolubstwo. I dlatego też, że poświęcić jej musiał wszystko: dumę, próżność, ambicyę, światowe względy, zawładnęła nim taka niepohamowana żądza zemsty.

— Witam cię, Churchillu. Jak się masz? Siadaj, proszę.

— Kiedyżeś powrócił, Lennoxie?

— Wczoraj.

— No, i jakże ci się powiodło?

— Skończyło się na obietnicy. Wiesz, jaką zakutą głowę ma ten nowy gubernator. Przedstawiałem mu, jaką moralną powagę i znaczenie ma podanie, podpisane przez sędziego, całe jury, prokuratora, a zwłaszcza Princa, najbardziej zainteresowanego w tej całej sprawie. Kładłem nacisk na memoryał inspektorów, dozorców i lekarzy, bardzo dobrze świadczących o charakterze, zachowaniu, a zwłaszcza o bohaterskiem poświęceniu aresztantki, w czasie epidemii, ale argument, który uważałem za najsilniejszy, nieomal że nie obrócił wszystkich naszych zabiegów w niwecz. Kiedy bowiem wspomniałem na zakończenie, że panna Brentano zrzekła się praw do całego swego majątku na rzecz Princa, który jest krewnym gubernatora, ten odrazu najeżył się i oświadczył mi wyniośle, że prerogatywy swoje poczytuje za zbyt święte, aby je kalać nepotyzmem. Gadajże tu z takim człowiekiem! Dowodził, że jego skwapliwość w ułaskawieniu aresztantki mogłaby mu być poczytaną za przekupstwo, musi więc być podwójnie ostrożnym, aby uniknąć zarzutu i dobrze rozważyć całą sprawę *pro* i *contra*. W końcu obiecał mi, że jeżeli się to okaże zgodnem z jego sumieniem, to może zwolni ją od kary po odsiedzeniu ośmnastu miesięcy więzienia. Termin ten upływa w sierpniu i będzie blisko dwa lata, jak została aresztowaną. Byłbym się odwołał do jego poprzednika Glenbeigha, gdybym nie był tak pewnym, że jestem na tropie rzeczywistego mordercy. Ale poszlaki zmyliły mnie. Jeździłem z agentem policyi śledczej do Dakota, gdzie znalazłem człowieka ohydnie zeszpeconego na twarzy, ale był to starzec już siwowłosy, który wykazał *alibi*, dowiódłszy mi, że w nocy, kiedy spełnioną została zbrodnia, leżał chory w zapasowym szpitalu. Ciężkie to łowy, ale muszę z czasem wytropić tego nędznika, a tymczasem uzyskać jej ułaskawienie.

— Życzę ci szczerze powodzenia — rzekł Churchill — bo sam nie zaznam spokoju, póki ona nie będzie na wolnej stopie. Im więcej bowiem słyszę o niej i o całem jej zachowaniu, a zwłaszcza też o religijnym wpływie, jaki wywiera na resztę skazanych, czytując im pobożne książki i przemawiając do nich w duchu Bożym, tem więcej nabywam przekonania, że wszyscy popełniliśmy okropną pomyłkę i o mało co nie posłaliśmy na szubienicę niewinnej kobiety.

— Mów za siebie, bo ja zapieram się wszelkiego współudziału w sądzeniu jej.

— Tak; przyznaję, że wolałbym być na twojem miejscu, niż na swojem, zwłaszcza odkąd brat mojej żony, Garland, został wezwanym w zeszłym miesiącu, jako lekarz, na konsultacyę do poprawczego domu. Zjednał on do tego stopnia sympatyę swojej siostry dla panny Brentano, którą przedstawił jako ideał wszystkich cnót i piękności, że zaczynam się kręcić, jak wąż, jak tylko słyszę jej nazwisko i zaledwie śmiem żonie spojrzeć w oczy. Jak pojadę na posiedzenia sądowe w przyszłym tygodniu, to będę u gubernatora i poprę żywem słowem podanie, które już podpisałem. A teraz pozwól mi powinszować, Dunbarze. Opowiadają po mieście niestworzone rzeczy o ogromie fortuny, która spadła na ciebie.

— Ludzie zawsze przesadzają w takich razach; jednak prawdą jest, że odziedziczyłem bardzo piękny majątek.

— Czy siostra dziedziczy po połowie z tobą?

— Otrzymała piękny legat, ale wuj mój, Randall Lennox, którego imię dano mi na chrzcie, uważał mnie zawsze za swego jedynego spadkobiercę, to też zostawił mi całą fortunę, obciążoną tylko niektórymi zapisami.

— Szczęśliwa rzecz, że on się nigdy nie ożenił. Pamiętam go jako bardzo dystyngowanego człowieka.

— Kochał się za młodu, będąc jeszcze na uniwersytecie, w córce profesora greki. Podczas wspólnej przejażdżki spadła ona z konia i zabiła się na miejscu. Odtąd pozostał wiernym jej pamięci.

— Mam nadzieję, że to nie jest prawdą, co mówią, iż warunki testamentu zmuszają cię do przeniesienia się do Nowego Orleanu. Nie możemy wypuścić cię stąd.

— Nie ma żadnych zastrzeżeń w testamencie, ale obowiązek zastosowania się do woli nieboszczyka, który nalegał zawsze na to, abym się przeniósł do Nowego Orleanu, skłoni mnie zapewne z czasem do opuszczenia X. W ostatnich latach uczynił on mnie wspólnikiem swoim w przeprowadzeniu kilku bardzo ważnych procesów i z tego wnioskuję, że chciał otworzyć przedemną nowe, szersze pole pracy. Jednym z nader cennych zabytków, jakie mi pozostawił w spuściźnie, jest jego wspaniała prawnicza biblioteka. Rozumie się jednak, że do czasu interesa zatrzymają mnie tutaj; do tej pory bowiem nie zrobiłem jeszcze żadnego planu na przyszłość.

— Czy zastałeś jeszcze wuja twego przy życiu?

— Nie. Byłem w Dakota i list zawiadamiający mnie o jego chorobie, nie doszedł w porę. Za powrotem mnie zatrzymałem się w Waszyngtonie, gdzie w chwili, kiedy broniłem jakiejś sprawy przed najwyższym sądem, oddano mi terminową depeszę, wysłaną z mojej kancelaryi. Pośpieszyłem do Nowego Orleanu pierwszym pociągiem, ale przybyłem o dziesięć godzin zapóźno. Jeszcze nowa krzywda, która będzie zapisana na karb tego łotra, kiedy go wykopię z pod ziemi.

— Zawsze ty masz szczęście, Dunbarze!... Co to jest? Bedney!... — Cóż ty stary, zobaczył ducha?

— Tak, master Alfredzie... dwóch!...

Zdyszany, z najeżonemi, krętemi włosami, wylękniony, stary murzyn wpadł do pokoju i robiąc piersiami ciężko, oparł się o dębowy stół.

— Cóż się stało? Mów... Czegoś wyglądasz taki wystraszony? Czy policya cię śledzi, czy też szeryf zawezwał cię przed siebie?

— Master Alfredzie, tu nie pora na żarty... Ze mnie już duch ucieka ze strachu. Biegłem co sił, bojąc się obejrzeć za siebie... i już tchu nie mam w piersi.

— Więc czegoż tak leciałeś, jak szalony? Gadajże...

— Duchy... paniczu!... Duchy... jak mi Bóg miły!...

— Jakie duchy? Co ty pleciesz? Udajesz pewnie spirytystę, żeby dostać kieliszek spirytusu. Czy tego ci się zachciewa?

— Ja sam nie wiem, czego chcę, bo mi się rozum do krzty pomieszał. Stary dwór jest nawiedzany przez upiory i ja nie mogę tam dłużej zostać. Niech się panicz nie śmieje... niech mi panicz da skończyć. Mówię prawdę jak przed Bogiem. Duch starego pana wrócił z tamtego świata i walczy tam w pokoju z mordercą. Widziałem go w biały dzień i oto tchu przybiegłem tutaj, żeby panowie przyszli prędko zobaczyć. Wiedziałem, że mi panowie nie uwierzą na słowo, póki się sami nie przekonają na własne oczy. Duchy wróciły, żeby pokazać, że córka miss Alicyi nie zabiła swego dziadka.

Dunbar zerwał się na równe nogi, nalał i szybko podał szklankę wody staremu murzynowi i przysunął mu krzesło.

— Opowiadaj prędko, coś widział?

— Starego pana, stojącego tuż obok kasy, z ręką, ot tak podniesioną, trzymającą pogrzebacz.

— Jak śmiesz przychodzić tutaj z takiemi bzdurstwami! Jesteś albo pijany, albo zdziecinniały. Toć twój pan leży w grobie od półtora roku.

— Widziałem z góry, że to pan powie. Niech mnie pan przezywa od idyotów, a ja przysięgam, że nie kłamię... że to święta prawda. Niech panowie prędko biorą powóz i jadą sami zobaczyć, a jeżeli zełgałem cośkolwiek, to mnie wyrzucicie na śmietnik, żebym tem zgnił. Groby wydały swoich zmarłych, jak stoi w Piśmie św., i duchy chodzą po świecie... i pokażę ich panom... Chodźcie ino prędko!

— Ty stary głupcze! Wracaj do domu i powiedz Dysie, żeby ci wylała wiadro zimnej wody na głowę — zaśmiał się pan Churchill.

— Będziesz się pan inaczej śmiał, master Alfredzie, jak zobaczysz na własne oczy to straszne widowisko: Stary pan wrócił, żeby obmyć z hańby imię swojej wnuczki, bo mocuje się z mordercą, a to nie jest żadna kobieta, ale mężczyzna... wysoki, śliczny mężczyzna z brodą.

(Ciąg dalszy nastąpi).